

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 3

Środa, 30 Kwietnia, 1941

Cena / Price / 9d.

TREŚĆ:

Rocznica i Konstytucja.

Polska w Europie i w świecie.—Władysław Folkierski.

Czechosłowacja i Polska.—Tadeusz Gockowski.

Pomoc Ameryki.—Dr. Stanisław Ożga.

O Ziemiach Zachodnich.—B. Łomżański.

Sekciarstwo przeciw dogmatowi w literaturze.—J. W. Kalinowski.

Horyzont wojenny.—Obserwator.

"Album rzeczy polskich."

Teksty angielsko-polskie:

"Z Kościuszką na polu bitwy"—
wyjątek z angielskiej powieści
"THADDEUS OF WARSAW."

A. Mickiewicza sonet: "Stępy akermanskie"
i J. Kochanowskiego: "Tren X" — w przekładach
Forteya i Bowringa.

"Dywizjon myśliwski 1/145"—opowiadanie lotnika—
Jerzy Godlewski.

Z prasy i publicystyki brytyjskiej.
Noty i uwagi.

ROCZNICA I KONSTYTUCJA

NIE jest rzeczą stosowną myśleć "rocznicowo" i przy każdej okazji wypisywać nauki moralne sobie i bliźnim. Jeżeli jednak nadarza się taka data, jak tegoroczny Trzeci Maj, który jest sto pięćdziesiątą rocznicą nadania sobie przez naród polski rzeczywiście wiekopomnej Konstytucji—można i należy odwrócić się wzrokiem w przeszłość, by zaczerpnąć siły i otuchy do dalszej pracy dla przyszłości.

Dlaczego rocznica Konstytucji Majowej jest taka żywotna i tak pełna treści dla narodu i społeczeństwa polskiego?

W Polsce z przed września 1939 r. dwie rocznice obchodzone były jako święta narodowe: 3-go Maja i 11-go Listopada. Były jednak między tymi dniami znamienne różnice. Pierwszy zawsze miał bardziej ogólnonarodowy charakter, podczas gdy drugi skłaniał się raczej ku galówce, uroczystości zbyt urzędowej, by wrosnąć w uczucia ogółu.

Ustanowiono to drugie święto—uchwalono ustawę—dopiero w dziesięć lat po odnowieniu państwa polskiego, wtedy gdy jedna grupa polityczna w drodze faktu narzuciła swoją dyktaturę krajowi. Dała ona temu wyraz w wyborze dnia nowej rocznicy, która nie święciła ani wybitnego czynu oręża polskiego, ani też żadnego przełomowego i twórczego aktu państwowego; chodziło tu wyłącznie o związanie początków odnowienia państwa z jedną wyłącznie osobą i z jedną grupą polityczną. Ze względów oportunistycznych złączono tę rocznicę z dniem zawieszenia broni w pierwszej wojnie światowej, chcąc w ten sposób pozyskać te koła polskie, które przesadnie mniemały, że obce choć tak przełomowe zwycięstwo, jest źródłem istnienia państwa polskiego, a nie tylko źródłem pewnych, bardzo zresztą istotnych, okoliczności, w których wola i działanie narodu polskiego najlepiej przejawiać się mogły. (Nie poruszamy tu oczywiście tego specjalnego charakteru dnia 11 Listopada, jaki on miał jako rocznica zwycięstwa Sprzymierzonych, czczących w tym dniu pamięć poległych. I dla Polski będzie to zawsze jedno z uroczystszych wspomnień, gdyż dzięki polityce Komitetu Narodowego armia polska znalazła się wtedy na polu bitwy przeciw Niemcom i delegaci polscy zasiedli na konferencji pokojowej wśród zwycięzców. Dzisiaj tym bardziej jesteśmy w

stanie ocenić doniosłość tego powodzenia, gdy sami przeżywamy wydarzenia analogiczne.)

Tymczasem rocznica Konstytucji 3-go Maja ustawicznie przypominała Polsce, że tylko rozumne uporządkowanie i zharmonizowanie wszystkich sił narodowych zapewni państwu możliwości wypełnienia jego przeznaczeń. Nie było grupy społecznej lub politycznej w Polsce, która by nie uznawała wielkich wartości moralnych i politycznych aktu 3-go Maja 1791 r. Grupa przeciwników Konstytucji — ówczesnych quislingów znanych w Polsce pod nazwą Targowicy—wymarła dawno i przeszła do rekwizytów teatru tragedii narodowej, w którym wywoływano czasem upiory przeszłości. Polski obóz narodowy widział w Konstytucji wyraz świadomości narodowej i jego woli do nowoczesnego self-government w najlepszym tego słowa znaczeniu; konserwatyści polscy w czasach, kiedy ten obóz był żywotny i twórczy, doceniali uregulowanie w akcie z 1791 roku zagadnienia rządu; polskie grupy lewicowe kładły nacisk na reformatorski charakter Konstytucji i na jej tendencje społeczne. W ten sposób cały naród polski czerpał we wspomnieniu Konstytucji 3-go Maja siły i wskazówki do swego dalszego rozwoju.

Właśnie więc dlatego, że wszyscy się schodzili w uczuciach swoich wobec tej rocznicy, najlepiej wyrażała ona uczucia wszystkich. Nie dzieliła, ale łączyła, nie upokarzała nikogo, ale wszystkich podnosiła. Była i jest wielka, utrwałała i utrwała ostatni akt woli narodu, który z podniesionym czołem miał wkroczyć w krainę udręki i w mrok niewoli politycznej.

Dzisiaj sytuacja jest inna, niż była pod koniec XVIII w. Dzisiaj tempo wydarzeń jest inne i chwilowe załamanie się państwa polskiego nie jest sprawą lokalną, lecz ogniwem całego łańcucha wulkanów, których wybuchy wstrząsają dzisiaj światem. W ogniu tej wielkiej wojny chodzi o to, żeby nasze pokolenie podtrzymało sztandar państwowości polskiej i przeniósło go poprzez odmetę burz. Ten sztandar, to również wspomnienie Konstytucji Trzeciego Maja. Niech ci, którzy zostaną z przereźdzonych szeregów, uchwycą go tym mocniej i zatkną go na wolnej ziemi polskiej. W ten sposób krwią poległych i pracą żywych powstanie raz jeszcze do wolnego życia najwyższa rzeczywistość doczesna, dla której warto żyć i umierać—Polska.

Władysław Folkierski

Polska w Europie i w świecie

/Uwagi na marginesie przemówienia budżetowego, wygłoszonego w Radzie Narodowej R.P. dn. 27 marca 1941 r./*

NA początek niniejszych uwag pragnę wysunąć przypomnienie paru faktów, które powinniśmy wszyscy mieć stale w pamięci i w żywej naszej świadomości. Dotyczą one natury i charakteru naszego aliansu z Wielką Brytanią.

Pamiętać oto musimy, że jesteśmy dzisiaj najdawniejszym aliantem Wielkiej Brytanii, aliantem pierwszej godziny wojennej, i to jedynym aliantem w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż alians polsko-brytyjski oparty jest na wzajemnej dwustronnej umowie gwarancyjnej a nie tylko na umowie jednostronnej, działającej na korzyść jednej strony.

Jesteśmy również aliantem czynnym, którego potrójne siły bojowe weszły w działanie: nasi lotnicy okryli się chwałą; nasza marynarka po dawnemu pełni swą służbę frontową bez przerwy; wreszcie nasze siły lądowe objęły ważny odcinek wybrzeża szkockiego, zdobywając sobie uznanie i serce całej ludności szkockiej. Bohaterska postawa naszych potrójnych sił bojowych jest równocześnie najwালniejszą pomocą, jaką możemy okazać krwawiącemu się w oporze krajowi. Pomoc ta jest bezcennym kordialem dzień w dzień krzepiącym siły naszych rodaków, świadczącym o naszej obecności na wielkiej arenie świata, o naszym dalszym istnieniu jako podmiotu politycznego, o rosnącej sławie polskiego imienia.

Przypominam to wszystko na wstępie, bo winniśmy pamiętać tu zawsze, na ziemi wygnania, że działać musimy z wysoko podniesionym czołem polskim, nie jak petenci i ubodzy krewni, ale jak członkowie bohaterskiego narodu, współtwórcy rzeczywistości walki i zwycięstwa, cierpienia i chwały, *któremu nikt na świecie nie może ustąpić prymu na drodze ofiary i poświęcenia w postawie kraju i w czynie wojskowego sprzymierzonego działania.*

* * *

Działanie to winno być i polityczne i ta właśnie jego część zajmie tu naszą uwagę.

Zaczynam od tego co winno mieć maximum naszej inicjatywy, t. zn. od polityki zagranicznej.

Tu na plan pierwszy wysuwa się fakt coraz ściślejszych związków naszych z Imperium Brytyjskim. Mamy więc do zanotowania w obecnym budżecie powstanie nowych placówek dyplomatycznych w Dublinie i Pretorji, nowych placówek konsularnych w Glasgow i w dalekim Wellingtonie. Zamierzone są placówki dyplomatyczne w Kanadzie i w Australji. Osiągnięcia te i zamierzenia witamy z uznaniem, jako dowód zacieśniających się stosunków z Imperium Brytyjskim, a też jako odstawę do przyszłej naszej aktywności dyplomatycznej i konsularnej więc politycznej, ale również ekonomicznej i kulturalnej we wszystkich częściach ogromnego Imperium Brytyjskiego. Obecność nasza we wszystkich częściach Imperium jest ważna na czas wojny, będzie ważna dla Rzeczypospolitej i po wojnie.

Osobną uwagę zwrócić tu należy na Kanadę, jako wchodzącą w skład kontynentu amerykańskiego, więc i polityki amerykańskiej.

Kanada, musimy to zrozumieć, wchodzi do dwu systemów obronnych: brytyjskiego, jako część Commonwealthu i amerykańskiego, jako część kontynentu. Ta jej dwustronność nadawała jej od początku obecnego konfliktu wagi i doniosłości. Jest ona prawdopodobnie u podstawy porozumienia obronnego i pogotowia wzajemnej pomocy, jakie tak wyraźnie, a nawet dosadnie, zaistniały między W. Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

*Przemówienie budżetowe, wygłoszone w dniu 27 marca na plenum Rady Narodowej R.P., imieniem Stronnictwa Narodowego, objęło całokształt zagadnień związanych z dzisiejszą polityką polską. Artykuł powyższy zajmuje się jedynie zagadnieniami związanymi z polityką zagraniczną.

Porozumienie to zamienia się w naszych oczach w kuźnię przyszłości, w warsztat wykuwania powolnego nowych możliwości prawnych. Myślę tu nie nawet o fantomach czy mrzonkach jakiejś przyszłej wspólnoty prawno politycznej czy federacji, obejmującej oba brzegi Atlantyku, a jeno o znanych faktach już istniejących. A więc o oddaniu Stanom przez W. Brytanię baz na Wyspach Nowo-Fundlandzkich i na Antylach, a z drugiej strony o przysłaniu i przesyłaniu przez Stany floty destroyerów dla W. Brytanii. Fakty te dowodzą, że nowe, nieznane dotąd, możliwości prawne, ważne dla spraw obronnych, wynikają właśnie z samejże pozycji geo-politycznej Kanady, o której wspominaliśmy.

Jeżeli się tym zajmujemy, to dlatego, że z kolei i Polska jest zainteresowana najmocniej tym dyptykiem kanadyjsko-Stanowym, a to ze względu na swą emigrację. Tak się bowiem wydarzyło, że najpotężniejsze odłamy polskiej emigracji znajdują się właśnie w Kanadzie i w Stanach! Dzięki swej potężnej tężyznie ludnościowej,— którą właśnie tak bardzo prześladowują Niemcy, bo jej się tak bardzo obawiają, Polska jest *obecna* po obu stronach systemu brytyjsko-amerykańskiego i w Kanadzie i w Stanach!

Nasza emigracja kanadyjsko-amerykańska jest dziś tą częścią 30-miljonowego narodu polskiego, którą wojna oszczędziła, na którą oczy Narodu są zwrócone. Wynikają z tego obopólne obowiązki, i tej emigracji wobec polskiej macierzy i nasze, odpowiedzialnych polityków polskich, wobec niej, wobec emigracji naszych rodaków w Ameryce.

Tu, wiemy o tym aż nadto, mamy za sobą zaniedbania, którym teraz zaradzić musimy. I to szybko.

Zajmowaliśmy się tym wielokrotnie. Ja sam, w dyskusji jeszcze lipcowej nad pierwszym exposé p. Ministra Spraw Zagranicznych dopominałem się o mocniejsze, obfitsze zajęcie się Ameryką w naszej pracy politycznej i informacyjno-prasowej. Dezyderaty te okazały się dalej aktualne, jaskrawo aktualne w czasie debaty listopadowej. Dziś nie straciły napewno nic ze swej aktualności. Ogromna część naszej energii politycznej winna być użyta w tym właśnie kierunku. Dobrze się stało, że na stanowisku ambasadora w Washingtonie nastąpiła zmiana. Z nową obsadą nastąpiła i gwałtowna zwyżka naszych wydatków: oczekiwać będziemy zatem i równie gwałtownej hausse'y naszej sprawności dyplomatycznej na tym miejscu.

Niezmiernej pieczy i uwagi wymaga też od nas placówka lizbońska, która winna uważnie przebieierać między ludźmi wysyłanymi do tej, tak ważnej, Ameryki. Trudno nie zauważyć, że stało się tam już wiele złego. Caveant consules.

* * *

Natura rzeczy obecnych i chwila sprawiły, że zajęliśmy się—my politycy polscy—najpierw sprawami pozaeuropejskimi. Nie trzeba chyba dodawać, że naszym punktem archimedesowym jest i będzie zawsze Europa, i z tego to właśnie dobrego w Europie balkonu, jakim jest Anglia, patrzyliśmy przed chwilą na świat.

Z problemów naszego, europejskiego kontynentu, po dawnemu wyjątkową wagę przedstawia zagadnienie francuskie. Mówiliśmy o tym zawsze, za każdą okazją i zawsze będziemy wdzięczni naszemu Ministrowi Spraw Zagranicznych za zrozumienie tego zagadnienia i inicjatywę w jego zakresie.

Powtarzamy raz jeszcze: Francja odrodzona, Francja potężna, oparta o swe światowe imperium, harmonijnie kontrastująca z imperium brytyjskim, jest dla nas, w Europie, koniecznością. Nie wyobrażamy sobie zdrowych stosunków

na starym kontynencie, bez francuskiej przeciwwagi /mówiąc o starym kontynencie, myślę i o Kartaginie i Hipponie, więc i o Afryce/: Jest to konieczne i dla Polski i dla Europy.

I dla Anglii, jak się zdaje. Angielska opinia nie dała się tu ani na chwilę zbić z tropu. Od samego początku rozróżniła instynktownie między dorywczością—contingensem—aktualności politycznej z Vichy, a głębią wielkiej Francji, France éternelle.

Dziś już przejawiają się wręcz objawy *tęsknoty* brytyjskiej za Francją! W tygodnikach czytać można niejedno i to mową wiązaną, po francusku czasem, niekiedy po angielsku. W tygodniku Time and Tide znajduję taki oto poemat: *Remembering France*.

To-day all France is a thicket where no bird sings . . .
Where is France that should bind us, reknit the faith shaken?

She lies there, drugged and dazed—O France, will you never waken?

Zaiste całą antologję podobnych odezwań się angielskich możnaby przytoczyć—po takiej krzywdzie, jakiej równej chyba szukać w tej, którą Francja nam wyrządziła! Wszak defekcja Francji umożliwiła zagrożenie i niszczenie Londynu, zagrożenie imperialnej drogi na Gibraltar, Suez . . . Mimo to wszystko—takie akcenty! Czy u nas dała by się taka wiązanka zebrać?

Francja potrzebna jest w Europie także i ze względu na swój katolicyzm. Problem konieczny przeciwwagi frontu romańsko-katolickiego w Europie jest jednym z najdonioślejszych—zwłaszcza może dla nas Polaków.

Pozór chwili, czy też istota obecnej taktyki polityczno-wojennej, sprawiły, że prawie całość świata katolickiego, znajduje się nie po tej stronie barykady: są to ogromne grupy ludności mówiącej po hiszpańsku /z górą, setka milionów/, po francusku, po włosku. Po tej stronie barykady—znajduje się jako *jedyne* wielkie państwo, jedyna wielka, o mocarstwowych możliwościach, sprawa pań-

stwowa: Polska. Jest to rzeczywistość, matter of fact, na którą na pewno nikt nie ma oczu zamkniętych, ani Watykan, ani Foreign Office. Polityka polska, tak od tysiąclecia związana z katolicyzmem musi ten atut mieć wciąż pod oczyma i odpowiednio go wyzyskać. Gdzie jak gdzie, ale tu Polska winna być podmiotem na wielką skalę zakrojonej akcji dyplomatycznej.

Jako część świata katolickiego Polska poczuwa się do łączności kulturalno-religijnej, ale ponadto i rasowej, z zachodnim światem słowiańskim, od tysiąclecia zagrożonym naporem niemieckim na wschód. Wykuła się tu pod tym naporem wspólnota rasowo-językowo-polityczna obrony przed germańskim zalewem. Na tej drodze powstała chluba naszej akcji politycznej, umowa polsko-czechosłowacka, kładąca podwaliny pod przyszłe prawno-polityczne życie państwowe tych trzech narodów. Wiadomo, że po listopadowym akcie nastąpił tu szereg dalszych prac, ogniskujących się dziś około szeregu Komisji.

Pracom tym nie dotrzymuje kroku—o dziwo—sprawa naszego przedstawicielstwa dyplomatycznego przy Rządzie Czechosłowackim. Jest to raczej zadziwiające, iż od listopadowej umowy mija czwarty miesiąc, a rzecz ta jest po dawnemu zawieszona. Są słyuchy, że wreszcie zanosi się tu na rozstrzygnięcie. Jest to dziś bodaj głównie symbol, ale ważny, którego lekceważyć dalszą zwłoką nie należy.

Przegląd powyższy isticie gigantycznych zadań, jakie nasza polityka zagraniczna winna mieć na oku, prowadzi prostą drogą do stwierdzenia, iż dobór pracowników, jakimi dysponuje nasze MSZ, winien być wyjątkowo ostrożny i staranny. Ostrożność polegać tu musi na unikaniu skoków w próżnię i nieznaną, ale staranna celowość winna przestrzec przed zachowywaniem tego co aż nazbyt znane. Wyłączne i uporczywe operowanie ludźmi odpowiedzialnymi za błędy poprzedniej polskiej ery, musiałyby się tutaj pomścić dotkliwie. Uważne odnowienie personelu naszej dyplomacji jest dziś jednym z naczelných zadań polskiej racji stanu.

T. Gockowski

Czechosłowacja i Polska

NAZW "Czechosłowacja" i "Czechosłowacy" używamy celowo. Wiemy, że biorąc etnograficznie, są dwa narody Czeski i Słowacki, ale z punktu widzenia naszej racji stanu fakt ten nas nic nie obchodzi. Dla polskiej polityki zagranicznej jest tylko jeden podmiot: Czechosłowacja i Czechosłowacy, jako obywatele tego państwa.

Naród słowacki, któremu przez całe wieki nie pozwalano rozwijać się, celowo trzymany w nędzy i nieświadomości, bezlitośnie madziaryzowany, nie ma żadnej możliwości bytu samodzielnego. Unia 20-letnia narodów czeskiego i słowackiego była dowodem wielkiej rozważności politycznej, jakkolwiek okazała się niewystarczająca, aby uchronić je od utraty niepodległości.

Tarcia między Czechami a Słowakami są tak nieistotne i mało ważne, że nawet nie starajmy się w nich pośredniczyć. Sami się i to szybko dogadają. Pamiętajmy, że do sztucznego stworzenia kwestji słowackiej w ramach republiki Czechosłowackiej przyczyniły się w pierwszym rzędzie propaganda niemiecka i niemieckie pieniądze.

W polityce zagranicznej potrzebna jest głęboka, filozoficzna znajomość historii i zimny, trzeźwy i dalekosiężny realizm. W polityce nie może być sentymentalizmu i uczuciowych reakcji.

Należy stwierdzić, że w stosunkach czechosłowacko-polskich zarówno przedtem, jak i obecnie jest po nad miarę dużo czynników emocjonalnych, czasami wprost hysterji. Na tę uczuciowość składają się: osobiste wrażenia i przeżycia, przesady i podejrzliwość, różne plotki, czasem subiektywna niechęć lub też przesadna wylewność uczuć i serdeczność. Wśród tych emocjonalnych nastrojów pole do popisu ma zła wola i ignorancja. Dużą rolę gra fałszywa godność narodowa, czy osobista.

My jednak ze swej strony będziemy starali się zachować maksymalną trzeźwość i realizm, aby z całym obiektywizmem

wydobywać na wierzch istotne elementy czechosłowacko-polskiego zamierzonego związku.

Przedewszystkiem należy powiedzieć, że na przyszłość wzajemnych stosunków między obu narodami w małym stopniu wpływa fakt pokrewieństwa plemiennego i podobieństwa języka. Oczywiście powinno nam to ułatwić współżycie, ale nie należy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi.

Czynnikiem nakazującym nam porozumienie jest fakt wspólnego śmiertelnego zagrożenia, trwającego zgorą tysiąc lat i wchodzącego obecnie w fazę strasliwego napięcia. Zagrożenie to nie jest przejściowe, lecz trwałe.

Nawiasem wspomnimy, że zgorą 500 lat temu w obliczu tego samego niebezpieczeństwa zawarliśmy unię z Litwą t. j. z narodem, który był nam obcy plemieniem, oraz pod względem języka, kultury i religji. Unia ta była brzemienią w dobrodziejstwa dla obu narodów. Decydowało wspólne zagrożenie.

Z największą emfazą podkreślamy raz jeszcze, że od zarania dziejów zarówno naszych jak i czeskich Germanie są naszym wspólnym wrogiem nieubłaganym i okrutnym, że wszelkie próby porozumienia się z nimi kończyły się strasliwą katastrofą. Celem Niemiec od czasu Henryka Ptasznika, Fryderyka Barbarossy, Rudolfa Habsburga poprzez Zakon krzyżacki, Fryderyka Wielkiego, Wilhelma II-go aż do Hitlera Zbrodniarza — jest zupełne podbicie, germanizacja, względnie wytypowanie Zachodnich Słowian.

Obrona przed tym „Drang nach Osten“ jest właśnie naszą odwieczną racją stanu, ona nam nakazuje połączenie się dwu naszych narodów, a nie żadne inne względy. Nie może być przeszkód w naszym związku, gospodarczych, politycznych czy prestiżowych wreszcie, chyba, że wolimy ginąć z osobna.

Dziś stoimy wobec najstrasliwszej klęski, jaka kiedykolwiek spotkała nasze państwa, Polskę i Czechosłowację na przestrzeni tysiąca lat. Zjednoczeni Germanie, pragnąc urzeczywistnić odwieczne swe plany z opuszczoną przyłbicą ruszyli na

zgunę i zagładę ostateczną Słowian Zachodnich. „Polaków i Czechów należy wyrzucić na Syberję”, woła arcyłotr Rosenberg.

Wiemy jaki byłby nasz los, gdyby Niemcy wygrały wojnę. Czekaliby nas rola tępych i pędzonych parjasów oraz zniknięcie z mapy Europy w przeciągu najbliższych kilkunastu lat.

Sądźmy, że po wojnie obecnej warunki pacyfikacyjne — nie mówimy pokojowe dlatego, iż uważamy, że z Niemcami w ogóle nie warto zawierać pokoju, tak jak się nie robi umowy z notorycznym oszustem, czy bandytą — będą przewidywać wszystkie możliwe środki zabezpieczenia przed ponowną wojną. Podział, częściowa okupacja, stworzenie aljanckich baz lotniczych na Helgolandzie i Bornholmie, likwidacja wszelkiego niemieckiego lotnictwa, konfiskata fabryk przemysłu wojennego, całkowite rozbrojenie, kontrola szkolnictwa i t. p. Wiemy jednak, że w skali dziejowej wszystkie tego rodzaju środki nie są wystarczające dla całkowitego zabezpieczenia pokoju. Bądź co bądź pozostanie zwarta masa 70 milionów Niemców. Znana nam jest historia Prus po klęsce pod Jeną, pamiętamy dobrze odbudowę potęgi niemieckiej po pierwszej wojnie światowej. Przez co najmniej najbliższe trzy generacje, a więc około sto lat Niemcy będą potencjalnym mordercą, czyhającym na zgunę świata i Słowian. Biada nam, jeśli nas chwycą za gardło niegotowych, a zwłaszcza nie połączonych, jak było teraz.

W najbliższych latach po wojnie rola Francji nie będzie taka jak po pierwszej wojnie światowej. Boimy się, że Francję czekają duże wstrząsy socjalne i jakkolwiek można

wierzyć w wielkie zdolności regeneracyjne Francuzów, to jednak trudno przypuszczać, żeby to mogło nastąpić zbyt raptownie. Zawód i rozczarowanie, jakie spotkało świat obecnie ze strony tego wielkiego narodu muszą być miarą wszelkich przewidywań na przyszłość.

Nie wiemy, jakie na długą metę będzie stanowisko państw anglosaskich. Oczywiście Europa nie będzie chyba składać się z państw prowadzących egoistyczną, krótkowzroczną politykę, chroniących się chińskim murem celnym, ograniczeń dewizowych, ochrony rynków pracy i t. p. — Chiński mur, tak jak każdy mur, jest dowodem słabości. Historia wyduki wyrok na mężów stanu i polityków ostatnich dwudziestu lat, którzy zaślepieni patryjotycznym partykularyzmem, upojeni władzą i szukający popularności wyborczej, nie zdołali spostrzec najbardziej istotnych procesów w organizmie europejskim, a tem bardziej zapobiec straszliwej katastrofie.

Zapewne powstaną bloki państw związanych z sobą koniecznościami gospodarczymi i wymaganiami strategicznymi.

Ale to wszystko mało. Wściekły pies, choć na razie związany, żyć będzie i szczyrzyć zęby na Wschód.

Myśląc zatem o przyszłości musimy liczyć przedewszystkiem na siebie samych. Powinniśmy zacząć realną pracę nie zwlekając jednego dnia. Czasu jest mało. Konferencja pokojowa winna zastać nas zupełnie zgodnych. Nowe zaś niebezpieczeństwo germańskie musi nas znaleźć gotowych i zdolnych do stoczenia zwycięskiego boju w obronie naszych granic, gdyby tego zaszała potrzeba.

Dr Stanisław Ozga

Pomoc Ameryki

DZIEN 11 marca t.j. dzień podpisania Lease and Lend Bill'u, oraz dzień 15 marca, w którym Prezydent Roosevelt w swym przemówieniu sprecyzował stanowisko Stanów Zjednoczonych, to niewątpliwie daty w historii obecnej wojny przełomowe. Ewolucja jakiej ulegały nastroje wielkiej Demokracji Amerykańskiej znalazła w mowie swego prezydenta pełny swój wyraz. Nikt już obecnie nie może się łudzić co do roli jaką Stany Zjednoczone pragną odegrać w obecnym konflikcie. Opinia obu stron walczących jest zupełnie zgodna — Stany Zjednoczone zdecydowały się wziąć udział w wojnie.

Polityczne znaczenie tego faktu tak szeroko i wszechstronnie zostało omówione przez całą prasę światową, iż nie ma potrzeby poświęcać temu zagadnieniu na tym miejscu więcej uwagi. Pozostaje jednak strona gospodarcza aktu, nie mniej ważna i doceniana, ale zbyt powierzchownie przeważnie traktowana.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą iż wśród gospodarczych potęg świata stanowisko Stanów Zjednoczonych jest wyjątkowe i wprost bezkonkurencyjne. W produkcji światowej 18 zasadniczych surowców, Stany Zjednoczone zajmują w 8 wypadkach pierwsze miejsce, a łącznie z Imperium Brytyjskim kontrolują 3/4 całkowitej produkcji górniczej i przemysłowej świata.

Przy ludności wynoszącej około 7% ogólnej liczby zaludnienia kuli ziemskiej udział Stanów Zj. wynosi 62% produkcji światowej ropy naftowej, 38% żelaza, 37% miedzi, 36% węgla, 31% cynku, 25% ołowiu, ponadto 39% stali, ponad 25% celulozy, masy drzewnej, sztucznego jedwabiu i t.d.

Przytoczone cyfry świadczą niewątpliwie o potędze gospodarczej Ameryki, a trzeba zaznaczyć iż oparte są na danych z 1937 lub 1938 roku, kiedy to przemysł amerykański daleki był od wykorzystania w pełni swego potencjału produkcyjnego, natomiast produkcja krajów europejskich zaczynała wyraźnie wykazywać cechy koniunktury zbrojeniowej. Czym jest potężny przemysł dla nowoczesnej wojny nie potrzeba wyjaśniać. Nie trudno również przewidzieć jaki będzie bieg wypadków gdy olbrzymi potencjał gospodarczy Stanów Zjednoczonych podporządkowany zostanie celom wojny. Lecz to jeszcze odległa przyszłość i dlatego oddawanie się już obecnie łatwemu optymizmowi byłoby wysoce przedwczesne. Czas jest tu niewątpliwie tym elementem, który jeszcze w chwili obecnej uczucie pewności zwycięstwa zastępować może poczuciem wiary w zwycięstwo. Inaczej mówiąc Ameryka potrzebuje sporo czasu, by zapowiedzianą swą pomoc móc w

pełni zrealizować, obecnie bowiem przemysł jej zaledwie pierwsze stawia kroki w kierunku przestawienia swej pokojowej dotychczas produkcji na wojenną.

Jak błędnym byłoby wyciąganie mechanicznych tylko wniosków z cyfrowych danych, choćby najściślejszych, świadczy o tym smutne doświadczenie z francuskiego okresu wojny, kiedy to wielu wybitnych nawet ludzi polityki i życia gospodarczego, porównując potencjał przemysłowy dwóch wielkich Imperiów światowych brytyjskiego i francuskiego z potencjałem niemieckim dochodziło do wniosku, iż w terażniejszej wybitnie technicznej wojnie możliwość przykrych niespodzianek nie istnieje. Pomijano element czasu, potrzebnego do przestawienia przemysłu państw alianckich na produkcję wojenną, konsekwencje czego są wszystkim aż nazbyt dobrze znane. Z tego też punktu widzenia należy patrzeć na obecny stan przemysłu amerykańskiego. Przemysł ten ma jeszcze przed sobą do przebycia cały okres przestawiania swych pokojowych form wytwórczości na wojenne. Jest to niewątpliwie okres conajmniej kilku miesięcy, a skrócenie go nawet przy znanej powszechnie energii i przedsiębiorczości Amerykanów będzie bardzo trudne do osiągnięcia.

PRZYCZYNY ZWŁOKI

Nieprzygotowanie przemysłu amerykańskiego spowodowane zostało w pierwszym rzędzie bardzo ścisłym stosowaniem od początku wojny zasady „cash and carry”, a więc koniecznością nie tylko pokrywania gotówką zakupionego w Ameryce materiału wojennego, ale i przewiezienia go własnymi środkami transportowymi. Następstwem tego faktu było zupełne wyeliminowanie od początku wojny Niemiec jako reflektanta na amerykańskie produkty wojenne, ponadto zaś bardzo ograniczone w swym zakresie zamówienia ze strony państw alianckich, nie chcących dopuścić do zbyt dużego uszczuplenia swych avoirów zagranicznych. Oczywiście wiara w linię Maginot'a, która miała stanowić ten mur defensywny poza którym przygotowania do stworzenia własnego przemysłu wojennego miały biec spokojnym torem, była również przyczyną ograniczonego tylko korzystania z amerykańskiej pomocy. Sytuacja zatem przedstawia się całkowicie odmiennie niż to miało miejsce w 1917 r. kiedy zamówienia państw walczących dzięki udzielanym kredytom były od początku olbrzymie i spowodowały bardzo wczesne stosunkowo przejście amerykańskiego przemysłu na wytwórczość wojenną. Wskazywana również na przykład Anglii, która stosunkowo szybko potrafiła dostosować całą strukturę przemysłową do

nowych potrzeb, tylko w ograniczonym zakresie można uważać za właściwe, Anglia bowiem już w czasach pokojowych posiadała przemysł wojenny i w związku z tym odpowiednie doświadczenie, natomiast Stany Zjednoczone zaczynają dopiero kłaść fundamenty pod większość gałęzi swego wojennego przemysłu. Nie można bowiem zapomnieć, iż ograniczona ze Wschodu i Zachodu oceanami Demokracja Amerykańska była do niedawna tak pewna niedosięgalności swej na ataki jakiegokolwiek nieprzyjaciela, iż konieczność produkcji materiału wojennego na własne potrzeby, nie była prawie zupełnie brana pod uwagę. Dopiero bieg wypadków w drugiej połowie 1940 r. spowodował prawdziwą rewolucję nastrojów społeczeństwa amerykańskiego i w konsekwencji zrozumienie niebezpieczeństwa grożącej wojny. Wtedy też to powołano do życia National Defence Advisory Commission (N.D.A.C.) celem przeprowadzenia reorganizacji przemysłu, któraby umożliwiła do połowy 1942 r. wyposażenie armii liczącej 1.200.000 żołnierzy, a do 1944 r. — uznaną za konieczną — rozbudowę flot obu oceanów.

Podstawą produkcji wojennej Stanów Zjednoczonych są dwa olbrzymie przemysły — stalowy i automobilowy. Wytwórczość obu przekracza znacznie możliwości państw europejskich — produkcja bowiem przemysłu stalowego przewyższa czterokrotnie produkcję brytyjską, a więcej niż dwukrotnie niemiecką, w silniejszym zaś jeszcze stopniu zaznacza się supremacja Stanów w przemyśle samochodowym. *Podczas gdy w okresie poprzedzającym obecną wojnę roczna produkcja Wielkiej Brytanii wynosiła 500.000 wozów, Dominów Brytyjskich 200.000, Niemiec 340.000, to Stany Zjednoczone wypuszczały corocznie na rynek 4.800.000 nowych aut.* Ponadto zaznaczyć należy iż wozy amerykańskie są znacznie silniejsze i cięższe, co oczywiście ułatwia przestawienie tych zakładów przemysłowych na produkcję tanków.

UZBROJENIE WOJSKA

Najłatwiejszą stosunkowo kwestją jest organizacja produkcji materiałów wybuchowych, pocisków oraz ręcznej broni, gdyż Stany Zjednoczone, które w czasie wojny z 1914—1918 r. pokryły około 40% zapotrzebowania aliantów, posiadają już znaczny przemysł chemiczny, ponadto zaś fabryki prochu są stosunkowo łatwe do wybudowania. Zakłady, produkujące dotąd karabiny sportowe jak Remington, Winchester, Savage i inne, już obecnie przeszły prawie całkowicie na produkcję wojenną, a nie od rzeczy będzie przypomnieć iż w 1918 r. produkcja pierwszego z nich przekroczyła milion karabinów.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa produkcji aparatów precyzyjnych, ciężkiej artylerii, ciężkich tanków, okrętów i samolotów. Brak istniejących odpowiednio przygotowanych zakładów przemysłowych oraz długi czas potrzebny do stworzenia nowych, stawia przed Rządem Stanów Zjednoczonych problem do rozwiązania bardzo trudny. Niemniej intensywna praca nad zorganizowaniem tych działów przemysłu jest już obecnie w pełnym toku.

Powstały w czasie wojny 1914—1918 r., wskutek odcięcia dostaw niemieckich, przemysł optyczny znów przechodzi okres silnej koniunktury, stanowiący wobec zadania zaopatrzenia tworzącej się armii amerykańskiej i armii alianckich w aparaty precyzyjne.

Budowę wielkich dział podjęły obecnie zakłady „Bethlehem“ i „Midvale“, ponadto rozpoczęto budowę nowych fabryk, a potrzebny normalnie do pełnego ich uruchomienia okres od 12 do 18 miesięcy niewątpliwie uda się wydatnie skrócić.

Produkcję średnich i lekkich tanków przejęły wytwórnie automobilowe, przy czym niektóre z nich (głównie Chrysler) dokonały ogromnych inwestycji celem osiągnięcia maksymalnych możliwości wytwórczych. Mimo czynionych jednak w tym kierunku energicznych wysiłków nie należy spodziewać się, by można to było osiągnąć w czasie krótszym niż 12 miesięcy. Produkcję tanków ciężkich podjęły fabryki budowy lokomotyw, należy jednak zaznaczyć iż znajduje się ona dopiero w fazie początkowej, na skutek bowiem nieprzywiązania — do czasu kampanii francuskiej — do tego rodzaju broni większego znaczenia, przemysł amerykański żadnych uprzednio zamówień na ciężkie tanki nie otrzymywał. Również zupełny brak doświadczenia zwalnia tu wysoce tempo pracy.

MOST PRZEZ ATLANTYK

Możliwości Stanów Zjednoczonych w dziedzinie udzielenia szybkiej pomocy w okrętach są bezporównania większe, co w obecnej fazie wojny, której jednym z głównych teatrów działań jest Atlantyk, posiada znaczenie ogromne.

W chwili rozpoczęcia działań wojennych w 1939 r. flota wojenna Stanów Zjednoczonych dorównywała prawie flocie Wielkiej Brytanii, natomiast flota handlowa — ze swym tonażem wynoszącym około 11.500.000 tonn — wynosiła mniej więcej połowę brytyjskiej floty handlowej. Możliwości produkcyjne stoczni amerykańskich są również nieznacznie tylko mniejsze od stoczni angielskich.

W roku ubiegłym stocznie amerykańskie, budujące okręty wojenne, zwiększyły dwukrotnie swą produkcję, a plany Rządu amerykańskiego przewidują dalszy, o tym samym nasileniu, wzrost ich wytwórczości w roku bieżącym. O wielkich możliwościach tych stoczni świadczy fakt, że w latach 1918 do 1920 potrafiły one wybudować m.i. 200 kontrtorpedowców z których to 50 otrzymała niedawno Wielka Brytania.

Produkcja stoczni budujących okręty handlowe wyniosła w 1939 r. 300.000 tonn, w 1940 r. ponad 500.000 tonn, a według przewidywań w 1942 r. osiągnie 1.000.000 tonn. W czasie wojny 1914 do 1918 r. stocznie te, budując „most okrętów“ pomiędzy Ameryką a Europą, rzuciły na wodę statki o łącznym tonażu 9.000.000 tonn, przy czym rekordowy stan ich wytwórczości w jednym roku wyniósł 3.000.000 tonn. Poświęcono jednak wówczas jakoś szybkości, toteż okręty zbudowane w tym okresie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Dla porównania można dodać iż stocznie brytyjskie osiągnęły rekordowy stan swej produkcji w 1918 r. kiedy to zdołały wybudować 1.350.000 tonn, cyfrę obecnie bardzo trudną do osiągnięcia.

SAMOLOTY

Produkcja amerykańskich fabryk samolotów przed 1939 r. była nastawiona wyłącznie na pokrycie potrzeb lotnictwa pasażerskiego i sportowego. Dopiero w 1940 r. zostały dokonane inwestycje pozwalające na budowę wszelkiego rodzaju typów samolotów wojennych, w ilości 10 do 12 tysięcy maszyn rocznie. Ostatnio w związku z ogłoszonym przez Prezydenta Roosevelta programem zwiększenia produkcji do 50 tysięcy aparatów rocznie, czynione są olbrzymie wysiłki nad rozbudową tego przemysłu. Realizacja tego programu wymaga zainwestowania około 500.000.000 dolarów oraz powiększenia dotychczasowej ilości 100.000 pracowników zatrudnionych w zakładach lotniczych o dalszych 400.000 osób. Obecnie jest już w budowie szereg nowych fabryk w Kalifornii, ale do podjęcia przez nich pracy potrzeba będzie dłuższego jeszcze okresu czasu. Użycie taśmy, które spowodowało przewrót w przemyśle samochodowym, okazało się wprawdzie możliwe również w produkcji samolotów, jednakże — jak wykazują świeże doświadczenia General Motors — do uruchomienia taśmy samolotowej potrzeba conajmniej 4 miesięcy, oraz dalszych 6 miesięcy na całkowite wykończenie aparatu.

Osobny problem stanowi sprawa zorganizowania fabryk motorów samolotowych. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że rozwiązanie tego zadania nie powinno natrafiać na większe trudności, gdyż fabryki samochodów, wyrabiające około 5.000.000 silników samochodowych rocznie, powinny łatwo być w stanie dostarczyć w roku 100.000 silników potrzebnych dla 50.000 samolotów. W rzeczywistości sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, potężne bowiem silniki samolotów wojennych tak dalece różnią się w swej budowie od silników samochodowych, iż zachodzi konieczność budowania nowych, względnie całkowitego przebudowania już istniejących zakładów. W następstwie tego stanu rzeczy przemysł amerykański był w stanie wyprodukować w ubiegłym roku tylko 18.000 silników, w połowie bieżącego roku produkcja ta ma już jednak być zdwojona, natomiast osiągnięcie zakreślonego w planach zbrojeniowych poziomu nastąpi niewcześnie niż w ciągu roku przyszłego.

Brak wykwalifikowanych sił roboczych stanowi niewątpliwie jedną z dalszych przeszkód z jakimi walczy zbrojeniowy przemysł amerykański, jednakże znaczenie tych trudności częstokroć zbytnie się wyolbrzymia. Potrzebę wysoce wykwalifikowanych pracowników odczuwa bowiem w głównej mierze

przemysł aparatów precyzyjnych, ale i tu szeroko i bardzo intensywnie prowadzona akcja szkoleniowa coraz bardziej zapełnia istniejące braki. W innych dziedzinach, wobec stosowania ogromnie zmechanizowanych metod produkcji, przeszkolenie robotnika wymaga stosunkowo bardzo niewiele czasu.

SUROWCE

Problemy nad rozwiązaniem których przemysł amerykański gorączkowo teraz pracuje nie ograniczają się wyłącznie do usunięcia przeszkód natury techniczno-organizacyjnej. Olbrzymio zwiększone zapotrzebowanie na surowce stawia Stany Zjednoczone wobec nowego zadania, a mianowicie zapewnienia sobie odpowiednich dostaw tych z pośród nich, których bogaty ten kraj jest pozbawiony. Dotyczy to głównie kauczuku, ponadto cyny oraz niektórych ferrostopów, bez których produkcja stali jest niemożliwa.

Brakowi kauczuku starają się Stany Zjednoczone zapobiec w dwojaki sposób, po pierwsze tworząc ogromne zapasy tego surowca, po drugie budując fabryki kauczuku syntetycznego, mimo iż jest on około 50% droższy od naturalnego. W 1942 r. będą one w stanie przypuszczalnie produkować rocznie 100.000 tonn tego surowca. Intensywność przygotowań w tej dziedzinie jest o tyle w pełni uzasadniona, iż obecnie dostawcami kauczuku są Indie Holenderskie oraz Brytyjskie posiadłości na półwyspie Malajskim. Wybuch konfliktu amerykańsko-japońskiego może zatem utrudnić dalszy import surowca z tych źródeł.

Drugim surowcem importowanym w bardzo znacznych ilościach do Stanów i to również z Indii Holenderskich i półwyspu Malajskiego jest cyna. Sytuacja przedstawia się tutaj o tyle korzystniej, iż w wypadku odcięcia dostaw z Dalekiego Wschodu będą mogły Stany Zjednoczone pokrywać swe zapotrzebowanie w Boliwii. Wprawdzie ani Stany ani Boliwia nie posiadają dotąd hut cynowych, jednak już obecnie tego rodzaju zakłady są w budowie, ponadto czynione są starania o odpowiednie zwiększenie zapasów tego surowca.

Brak niklu nie stanowi natomiast problemu, wobec nieograniczonych wprost możliwości importu z Kanady, będącej jednym z głównych jego producentów na świecie. Potrzebne do fabrykacji stali ferrostopy, dotychczas sprowadzane przeważnie z zagranicy, starają się St. Zj. uzyskać przez

intensywne zwiększenie własnej produkcji, jakkolwiek koszta jej bardzo silnie wzrastają.

Przedstawione wyżej trudności na jakie napotyka przemysł amerykański utrudniają natychmiastową masową dostawę sprzętu wojennego. Należy jednak z naciskiem podkreślić iż mają one charakter tylko przejściowy, a energia i przedsiębiorczość cechująca obywateli demokracji Amerykańskiej może spowodować znacznie szybsze rozwiązanie szeregu problemów uchodzących obecnie za wysoce skomplikowane. Przykład ostatniej wojny świadczy o tym dobitnie. Przemysł amerykański, który od szeregu już lat kładzie ogromny nacisk na techniczne usprawnienie swych metod pracy, rozporządza olbrzymim, bo liczącym około 42.000 ludzi aparatem, nastawionym wyłącznie na badania w tej dziedzinie. Wydawane na ten cel rocznie sumy już w okresie przedwojennym były czterokrotnie wyższe od kwot wydawanych w ciągu roku na wszystkie uczelnie Oxfordu. Obecnie dotacje na ten cel uległy jeszcze wybitnemu zwiększeniu.

KWESTJA ZAPŁATY

Omawiając sprawę pomocy z jaką obecnie śpieszy Ameryka Wielkiej Brytanii i państwu z nią sprzymierzonym, nie można pominąć milczeniem zagadnienia ściśle z tym związanego, jakkolwiek teraz może jeszcze nie całkiem aktualnego. Jest to kwestja spłaty dostaw. Poglądy na tę sprawę są z obu stron Atlantyku całkowicie odmienne. Podczas bowiem gdy społeczeństwo brytyjskie jest naogół przekonane iż Ameryka zrozumiała, że Alianci przelewając swą krew w równej mierze bronią własnych jak i jej interesów, nie będzie wysuwać żądań spłacania zobowiązań, wynikłych z obecnych dostaw wojennych, to z przemówień nawet gorących zwolenników „Lease and Lend Bill'u” nie wynika zupełnie, by Stany Zjednoczone miały zamiar zrobić prezent z dostarczonych przez siebie materiałów. Jedno tylko jest już obecnie rzeczą pewną — iż zapłata w formie gotówkowej przez żadną ze stron nie jest brana pod uwagę. Być może iż nastąpi ona w formie dostaw surowców, być może iż jakiejś innej kompensaty zażąda Stany Zjednoczone. W każdym razie można mieć zaufanie, iż doświadczenia z wojny ostatniej nie zostaną zlekceważone i uregulowanie zobowiązań przybierze formą taką, jaka dla zmęczonych wojną państw będzie najodpowiedniejsza.

Dr. Stanisław Ożga.

Łomżanin

Ziemie zachodnie

ROMAN Dmowski, który nieraz oświadczał głośno, że jest w polityce uczniem Jana Ludwika Popławskiego, mistrzowi swemu za największą pomyślność zasługę ugruntowanie w świadomości przywódców młodego ruchu narodowego tej wielkiej prawdy, dosadnie wyrażonej w zjadliwym zdaniu z r. 1815: „Głupia Polska bez Poznania.” Zgryźliwe to powiedzenie dobitnie świadczyło, że Polacy ówczesni wyborne rozumieć znaczenie tych starych, rdzennie polskich Ziemi Zachodnich dla istnienia narodu i dla każdego tworzącego państwowego, który by mógł powstać na obszarze dawnej Rzplitej. Nie dziwota! Było wszak między nimi wielu takich, co żyli w ojczyźnie niepodległej, nieraz w niej najwyższe piastowali urzędy, walczyli o jej byt orężem i dyplomacją, myśleli więc jeszcze powszechnie kategoriami państwowymi. Mówiono „bez Poznania”, gdy Księstwo Warszawskie, na mocy traktatów wiedeńskich „połączone z Cesarstwem Rosyjskim przez swą konstytucję,” otrzymało wprawdzie starą historyczną nazwę Królestwa Polskiego, utraciło jednak na rzecz Prus całą połac zachodnią z jej stolicą Poznaniem; ale można być pewnym, że mówiąc: „bez Poznania” rozumiano, iż nie może być Polski bez tej części Wielkopolski, bez Prus Królewskich, bez Gdańska.

Z biegiem czasu, w miarę jak płynęły lata niewoli, społeczeństwo traciło przyzwyczajenie myślenia o całej Polsce jako o państwie; zanikała wyobraźnia polityczna, któraby pozwałała pod przepływającymi falami zmiennej rzeczywistości politycznej widzieć rzeczywistość wieczną: niezmiennie oblicze Polski takiej, jaką była i jaką musi być, jeżeli ma być. Wydarzenia — nie bez bezinteresownej pomocy obcych czynników — kierowały wzrok społeczeństwa

na Wschód tak długo i tak skutecznie, aż uwierzyło, że naszym największym, może nawet jedynym wrogiem jest Rosja. W zapamiętałości przeciwrosyjskiej — Bóg widzi, że Rosja na nią rzetelnie pracowała — zaczęto wreszcie w monarchii habsburskiej widzieć sprzymierzeńca, nie umiejąc dojrzeć coraz większej jej zależności od Rzeszy niemieckiej, a co do tej ostatniej nie tylko staliśmy się niezdolni zrozumieć, że właśnie Prusy i sprusaczone Niemcy są jedynym państwem, które oddawna, celowo, wszystkimi środkami dąży do zniszczenia całego narodu polskiego: „ausrotten!” — ale pod wpływem brutalnej, nieludzkiej polityki, naprzód pruskiej, potem niemieckiej, zaczęliśmy tracić wiarę, aby tej potędze można się było oprzeć, warto było opierać; nastrój rezygnacji, umiejętnie szczepiony zzewnątrz, zdawał się opanowywać dusze; podsuwano nam usługi teorie polityczne, według których nie było czego szukać na Zachodzie, a gdybyśmy nawet — przyjąwszy na chwilę rzecz niemożliwą — odzyskali kiedyś jakąś część zaboru pruskiego, ta zdobycz stałaby się kością niezgodą między Polską a Niemcami, podczas gdy Polska od zachodu musi mieć spokój, aby całą uwagę i wszystkie siły mogła zwrócić na wschód, przeciwko Rosji.

Należy jednak najmocniej podkreślić, że ten nastrój niewiary, że to poczucie beznadziei, że te klęskowe poglądy polityczne szerzyły się w zaborze austriackim, mniej już w zaborze rosyjskim, a nie objęły nigdy społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Tam prosto ułatwiano sobie nieraz zadanie, rzucając braci z ziem zachodnich na pożarcie molochowi czy „krokodylowi” niemieckiemu tutaj oni sami nie chcieli o tym słyszeć; przeciwnie w walce nieustannej krzepili siły, doskonalili organizację, hartowali

duże i z otuchą patrzyli w przyszłość. Sprawdziło się raz jeszcze, że wśród tych co stoją w ogniu walki, panuje duch bez porównania mocniejszy, zdrowszy, niż wśród tych, co mędrkują na tyłach.

Trzeba wreszcie i to przypomnieć, że gdy w r. 1848 "demokratyczne" czy "rewolucyjne" Niemcy włączyły do Związku Niemieckiego Poznańskie i Pomorze (Prusy Zachodnie), przedstawiciele tych ziem, wybrani do sejmu związkowego we Frankfurcie nad Menem dwukrotnie protestowali (1848-1850) i składali mandaty, oświadczając, że te ziemie polskie, które nie należały nigdy do "św. Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego" nie chcą, nawet należąc do Prus, wchodzić w skład Związku. Podobnie protestowano w r. 1871 w Berlinie przeciwko włączeniu tych ziem do utworzonego właśnie Cesarstwa Niemieckiego.

Tutaj też, w ogniu walki, dokonał się największy, zadziwiający przewrót narodowy, który powinien stać się przedmiotem poważnych badań naukowych: wejście Śląska — po tylu wiekach! — w czynne życie polityczne narodu. To nie stało się odrazu; wielu wiernych synów ludu śląskiego pracowało nad przygotowaniem tego "cudu Odry" aż na pytanie, postawione przez jednego z nich przed kilkudziesięciu laty: "Śląsko moje, spójdziesz-że ty kiedy?" lud tej dzielnicy dał piorunową odpowiedź za sprawą jednego z największych Ślązaków, o historycznej zasłudze, śp. Wojciecha Korfantego.*

Jan Ludwik Popławski skierował myśl przywódców ruchu narodowego na ziemie zachodnie i Bałtyk, bez których nie masz Polski. Roman Dmowski dokonał tego przewrotu w świadomości najszerszych mas naszego narodu i potężnym ruchem steru odwrócił wysiłki polityki polskiej na zachód, przeciwko Niemcom. Dzięki niemu zrozumieliśmy wszyscy—prawie wszyscy—że najgroźniejszym, najpotężniejszym, nieubłagany wrogiem narodu naszego są Niemcy, i że tylko klęska Niemiec umożliwi wybicie się nasze na niepodległość. Dzięki niemu wybuch pierwszej wielkiej wojny nie zastał nas nieprzygotowanych. Dzięki niemu wiedziliśmy odrazu i bez wahania, w którym obozie jest miejsce Polaków: wszelkie próby ugruntowania w Polsce "orientacji centralnej" skończyły się żalosnym niepowodzeniem. Dzięki niemu w Europie i Ameryce rozumiano, że niemasz trwałego zwycięstwa nad Niemcami bez przywrócenia zjednoczonej, wielkiej, prawdziwie niepodległej Polski i stworzenia opartego o Polskę żywotnego państwa czeskosłowackiego. W całej tak twórczej, prawdziwie europejskiej koncepcji Dmowskiego nasze Ziemie Zachodnie z Bałtykiem odgrywały najważniejszą rolę. Kochał on jednakowo Podhale i Pokucie, rozłożyste Podole i poleskie mokradła, ziemie swego rodu—Podlasie i łomżyńskie Mazowsze, które go tak serdecznie przytuliło, a jednak z największą czułością i dumą zarazem myślał i mówił o Ziemiach Zachodnich. To też te ziemie myślą, sercem, czynem pozostały niezmiennie wierne Dmowskiemu. Rozumiały, że polityka polska za sprawą Romana Dmowskiego nieodwołalnie i na zawsze uczyniła je fundamentem państwa polskiego.

Tę dziejową rolę Dmowskiego starała się zresztą wyzyskać polityczna literatura niemiecka przeciwko Polsce. Manewr polegał na tym, żeby przedstawiać przyłączenie do Polski jej Ziemi Zachodnich, jako mistrzowska sztukę wielkiego polityka, albo raczej genialnego taktyka politycznego. Pokazać światu te ziemie niemieckie jako polskie, znaleźć Polaków tam, gdzie ich niema, doprowadzić do ofiarowania Polsce obszarów niemieckich z historii, cywilizacji i konieczności gospodarczych—to był wspaniały "kawał" techniki dyplomatycznej! Bizantyzm tak się w Polsce pomajowej rozpowszechnił, że może nawet w

obozie narodowym byliby się znaleźli ludzie, którzy by te podejrzane chwalebny wzięli za dobrą monetę. Dmowski rozumiał dobrze, kędy one wieść miały. Dobrze to wyczuwały Ziemie Zachodnie, mocno podkreślając, że zasługą Dmowskiego było zwycięstwo polskiej *rzeczywistości*, nie "polskiej fikcji", i że tę rzeczywistość tworzyło społeczeństwo Ziemi Zachodnich w ciężkiej, żmudnej pracy i ofiarnej, wiek cały trwającej walce. Jeżeli Polska mogła odzyskać, choć niezupełnie, swe Ziemie Zachodnie, przekreślając, jak to trafnie zaznaczono, politykę nietylko Bismarcka i Wilhelma II, ale Fryderyka II i jego poprzedników, jeżeli pokój wersalski z r. 1919 mógł dorównać znaczeniem pokojowi toruńskiemu z r. 1466, jeżeli Polska może się bezpiecznie oprzeć o wał ludzki od Beskidu do Bałtyku, to jest to wspaniałe wiano, które odrodzonej Rzeczypospolitej wniosło społeczeństwo Ziemi Zachodnich.

Byłoby rzeczą ciekawą wykazać, jak pewne *cechy* tego społeczeństwa, zalety i napewno wady, dadzą się śledzić w odległych wiekach, jak się przejawiały w czasach rozbiorów i po rozbiorach, jak przetrwały okres niewoli i jak się ujawniły w przywróconej Rzplitej. Wykazywano nprz., że opozycja kaliska w sejmach Królestwa Kongresowego wyróżniała się swoistym charakterem wśród innych grup sejmowych i kierunków politycznych. Znakomity nasz historyk Władysław Konopczyński mógłby to zagadnienie opracować gruntownie i pięknie, jak w dziedzinie literatury pięknej mógł być to zrobić nieodżałowany Ignacy Chrzanowski.

To jest pewne, że Ziemie Zachodnie wniosły do odbudowanego Państwa wielkie wartości, które były nieraz bezceremonialnie wyzyskiwane, ale nie zostały należycie spoytkowane.

Wartości gospodarcze, którymi przodowały jeszcze przed rozbiorami /wbrew obłudnym narzekaniom Fryderyka II, celowo usiłującego przedstawić te ziemie nieledwie jako nędzną . . . pustynię/: świetnie postawione rolnictwo, znakomicie rozwinięty przemysł rolny, ustrój rolny zdrowy—jeżeli nie liczyć niefortunnnych posunięć min. Poniatowskiego—oparty w głównej masie o samowystarczalne gospodarstwa, nie ulegające niestannie postępującemu rozdrobnieniu jak gdzieindziej; wielka własność sięgająca szczytów produktywności; przemysł przejęty w znacznej mierze z rąk niemieckich, prowadzony umiejętnie i stale się rozwijający; bogactwa kopalne i hutnicze Górnego Śląska; wzorowe komunikacje; handel czysto polski, doskonały swe metody i sięgający coraz śmielej poza granice b. zaboru pruskiego; zastęp młodych ludzi idących na stopniowe organizowanie handlu morskiego w Gdyni; zdrowy ruch spółdzielczy, polska bankowość i polska organizacja ubezpieczeń; wreszcie rodzimy stan średni, przedewszystkim kupiectwo, czekające tylko warunków, aby myśl unarodowienia polskiego życia gospodarczego zanieść, własnym czynem i przykładem na Wschód.

Ziemie Zachodnie reprezentowały poważny kapitał naprawę twórczy i wielką siłę podatkową, tym większą, że połączoną ze skrupulatną uczciwością podatkową, do której urzędnicy skarbowi, przychodzący z innych dzielnic nie mogli się przyzwyczaić. Trzy te województwa zachodnie płaciły podatków więcej, niż wszystkie pozostałe razem, płaciły chętnie, rozumiejąc, że tak trzeba, skoro są zamożniejsze, zasobniejsze w nagromadzony z czasem kapitał i nie uległy zniszczeniom wojennym, — ale ponosząc te ofiary, na rzecz dzielnic uboższych, żądały tego przynajmniej, aby nie obniżano ich życia gospodarczego do poziomu tamtych, aby państwo nie prowadziło tu polityki rabunkowej.

I nic to nie znaczy, że naskutek tyleż okoliczności, co polityki rządu zachwiały się tu i ówdzie najlepiej prowadzone przedsiębiorstwa, że biurokracja zaczęła opanowywać bezceremonialnie placówki gospodarcze, jak naprzykład zasłużony Bank Związku Spółek Zarobkowych, i że kryzys pogłębiony przez politykę rządu nie oszczędził nawet Wielkopolski i Pomorza, że gnębił te ziemie bezsensowny system ubezpieczeń społecznych, że Górny Śląsk stał się terenem działalności spekulantów, a

(dokończenie na str. 48)

* Gdy mowa o wielkości, dla nauki nie można zamilczeć o małości, która nie wyrosła samorzutnie ze śląskiej gleby. W pięknym wydawnictwie "Cuda Polski," w tomie poświęconym Śląskowi, pióra znanego pisarza, na wielu stronach przedstawiono dzieje odrodzenia narodowego tej dzielnicy, przyczem nazwisko Wojciecha Korfantego nie zostało ani razu wymienione. Wojciech Korfanta poprostu nie istniał. Za to wśród ilustracji widnieje duży portret umundurowanego woj. Grażyńskiego, o którym i słów nie mało. . . . Trzeba ubolewać, że pisarz tak dużego i sympatycznego talentu dał się użyć za narzędzie tak niewybrednej roboty.

Jan Wojciech Kalinowski

Sekciarstwo przeciw dogmatowi w literaturze współczesnej

“CAŁE niebo było tak blisko ziemi jakby chciało wyznać jakiś bardzo ważny sekret”—napisał G. K. Chesterton.

Bliskość spraw Bożych w powszednim życiu człowieka zadziwia swoją oczywistością, religia w postępowaniu ludzi prostych staje się czymś najbardziej realnym, dotykającym; czegokolwiek dotknie się ręka ludzka—rzeczy, faktu, zjawiska—odczuć musi prąd wieczności w kształtach zresztą śmiertelnych, przemijających. Uświadomijmy sobie bez afektacji, bez dewocyjnej hysterii, bez słowiańskiego liryzmu: jak doskonale proste i jasne są stare przykazania z dwu Mojżeszowych tablic, jak niepokojąco słuszny jest katechizm, wykładany kilkuletnim dzieciom, jak wreszcie nadzwyczajne w swojej zwyczajności jest życie świętych.

I dlatego rację ma ten sam Chesterton, kiedy pisze o drogach życia, wiodących do ostatecznego celu, które są tak oczywiście proste, że aż można je zgubić.

I właśnie o to zagubienie jasnych szlaków chodzi, o to szamotanie się nieustanne bohaterów tragedii i komedii w stylizowanej grze, na scenie grzechu.

TWÓRCZY INDYWIDUALIZM ROMANTYCZNY

Nie jest celem tego szkicu aprioryczne potępienie współczesnej kultury, jej wciąż aktualnych wytworów, przeciwnie: gotowi jesteśmy usprawiedliwiać i tłumaczyć, jeśli tylko przykłady pozwolą. Ale skłania nas do rozważań niniejszych sprawa główna i jedyna: dlaczego liberalizm przedwojennej krytyki lat 1918-1939 był tak dalece liberalny, że z tym samym lancetem i z tą samą powagą naukową przystępował do operowania dzieła literackiego tak szkodliwego jak i dobrego. Dlaczego kanony formalne, estetyczne, dominowały nad kanonami moralnymi, dlaczego wreszcie pojęcie wolności artysty wynaturzyło się tak zdumiewająco szybko w literaturach różnych narodów, wydając utwory ekshibicjonistyczne w swoim indywidualizmie. Autorzy tych utworów nie ufali wiecznym prawom moralnym, poddawali krytyce wszystko, zapominając o kruchości własnych doznań, o moralnej bezpłodności chronicznego wątpienia, wątpienia pojętego jako zasada twórczości.

Czy to był indywidualizm? Ten indywidualizm, który poprzez “Odeę do młodości”, “Konrada Wallenroda” szedł na pola Wawru i Stoczka, który przenikając liryzm wspomnień emigracyjnych potrafił tworzyć dzieła tak obiektywne i powszechne jak “Pan Tadeusz”?

Zaiste, w tym indywidualizmie literackim, idącym ręką w rękę z walką polityczną i społeczną w powstaniach listopadowym i styczniowym, powstaniu greckim i Wiośnie Ludów—w tym indywidualizmie był umiar, trzeźwość, męska dojrzałość. Gustaw z “Dziadów” przetwarza się

(dokończenie ze str. 47)

całe Ziemie Zachodnie zostały wydane na łaskę biurokracji bez tradycji, bez powagi i—co tu owijać w bawełnę: bez rozumu. Społeczeństwo tych ziem byłoby przewyciężyło te trudności i przeszkody: co więcej, można sądzić, że byłoby się stało czynnikiem europeizacji naszego życia gospodarczego, choć niepodobna zaprzeczyć, że samo ulegało tu i ówdzie demoralizacji idącej ze Wschodu.

Wolno przypuszczać także, że przykładem swym i świadomym działaniem stałoby się czynnikiem stopniowego, od Zachodu idącego uzdrowienia naszych stosunków społecznych, gdyż samo pod tym względem było normalne i zdrowe.

B. Łomżanin.

przecież w Konrada, Anelli nie uprawia cierpiętnictwa w imię cierpiętnictwa, a nawet hamletyczny Kordian wróży rychłą przemianę, rychłe zcementowanie się charakteru, bo nie sposób sobie wyobrazić, aby w planowanych dalszych częściach dramatu jego bohater (jak wiadomo, uratowany w ostatniej chwili spod luf egzekucyjnych) miał tak samo podlegać terrorowi Imaginacji.

Spadkobierca romantycznego indywidualizmu Stanisław Wyspiański pozostał wierny hasłom swoich poprzedników: pesymizm “Wesela” zawiera utajone ziarna siły. Ormuzd i mszczący się Aryman w twórczości Żeromskiego toczą bój; ten bój ma wiadome etapy i w “Wietrze od morza”, w mszy św. Wojciecha świeci blaskiem Hostii. Żeromski to stanowczo nie “Dzieje grzechu”, produkt dostojewszczyzny, i nie bałamutne “Przedwiośnie”, przełamane przez pryzmat sielanki szlacheckiej, przez szkło doprawdy aż nazbyt szklanych domów. Żeromski staje się indywidualistą twórczym w “Wietrze od morza”, w “Dumie o Hetmanie”, zadziwia biologiczną mocą polską w “Wiśle”, zachwyca trzeźwością sądów w swoich broszurach, szczególnie w “Snobizmie i postępie”.

WYNATURZONY SOLIPSYZM

Indywidualizm współczesnej kultury w jej najbardziej typowych przejawach wynaturzał się jednak i załamywał w bezsilie. Wątpiący we wszystko solipsyzm /solus-ipse/ cofał się w głąb prywatnych doznań jednostki, chował się w klatkach wspomnień, wertował dzieciństwo, nicował młodość, tęsknił za jakąś nieznaną mitologią, wskrzeszał stare widma, poto żeby je przekląć; wobec zjawisk współczesnych tchórzył, chował głowę w piasek, pożerał sam siebie, spalał się bezproduktywnie.

Znamy setki tych powieści autobiograficznych, w których pisarz dokonywał zemsty na wspomnieniach, ożywił na papierze kompleksy dziecięce, przypominał infantylne klęski, próbował je po przebrzmiałych 20-30 latach zamieniać w zwycięstwa, wreszcie zmęczony, znudzony sam sobą, ogłaszał licytację, generalną wyprzedaż autobiograficznych pamiętek.

Przemijali korowodami autorzy jednych tylko książek /homo unius libri/ nieraz bardzo ciekawych, gaśły sensacyjne gwiazdy sezonów, znikali obkadzani przez przeintelektualizowaną krytykę brutalni autobiografowie z ulicy, z tłumu: złodzieje, bandyci, kelnerzy, tancerki, fortancerki, itd i tak dalej, bez końca. Pamiętamy z Polski szumek kawiarniany wokół “autentycznych prozaików”, tych wszystkich Worcelów¹, Urke Nachalników, Rejtanów²/dla pijaków/, nie mówiąc już o “Strachach” Ukniewskiej³, i osławionym Sergiuszu Piaseckim, tłumaczonym na kilka języków!

Czytaliśmy /ileż tego było!/ powieści o dzieciństwie, o latach szkolnych, olszynki nie olszynki, rubikony i przylądki, tragiczne pokolenia i młodości Jasiów Kunefałów, nie wyłączając najlepszego “Pamiętnika z okresu dojrzewania” wybitnie utalentowanego Gombrowicza i pierwszej o wyraźnym problemie moralnym książki Otwinowskiego /“Życie trwa cztery dni”/.

Oglądaliśmy triumfujący solipsyzm, zdumiewał nas solipsystyczny wąż, który pożera swój własny ogon (metafora z Chestertona). Ekshibicjoniści mogli się tylko jednym usprawiedliwiać: ich mania była konsekwencją wstrząsów nerwowych z okresu Wielkiej Wojny, z jej wszystkich ponurych frontów, od Marny, Piavy, Verdun, aż do krwawych orgii drugiej Wielkiej Rewolucji—komunistycznej, rosyjskiej.

Parandowski w swojej powieści “Niebo w płomieniach”,

zrodzonej z zapatrzenia się w Anatola France'a, próbował określić swoje pokolenie, to najbliższe tamtej pierwszej wielkiej wojnie i pozostawił niewątpliwie dokument, mimo woli oskarżający ludzi wykarmionych na Wolterze i Renanie. W patetycznym zakończeniu powieści ukazuje się sennie widmo żołnierza, tylko widmo—idące wprawdzie w bój o wolność—ale co do którego nie mamy już wątpliwości, że nigdy nie potrafi znaleźć chestertonowskiego nieba, wyjawiającego proste sekrety; widmo to wyjdzie bezmyślnie na ulice, by strzelać do Warszawy 1926 roku, a kiedy niebo będzie naprawdę w płomieniach w tragicznym 1939 roku—to widmo sennie, produkt beśsiły, bezwiary, taniego patosu, poszuka schronienia w wymownym symbolu 17 września.

Zatrzymajmy się przy dziełach o sławie światowej, najwybitniejszych, jeśli chodzi o reprezentowany typ, utworach ostatniej epoki. Poszukajmy na nich tych samych pęknięć, plam tego samego trądu.

Intelektualiści wszystkich krajów, szczerze rozmiłowani w nowoczesności, szczególnie te cztery wielbili nazwiska: Prousta, Joyce'a, Lawrence'a, ale także Mauriaca.

"DIEU EST TERRIBLEMENT ABSENT"

Marcel Proust, urodzony w roku klęski Francji Napoleona III, wychowawszy się w epoce burżuazyjnego dosyту, podpatrzył uderzająco trafnie dzięki wybitnemu darowi obserwacji—świat arystokratycznych salonów. Pierwszą część swego ogromnego cyklu /"Du côté de chez Swann"/ ogłosił na rok przed wielką wojną europejską. Po jego śmierci /1922/ wydano "Le temps retrouvé". Tak więc życie to i dzieło przypadają na przełom wielkich wydarzeń europejskich. Można by rzec: rachunek sumienia epoki, obyczajowe studium minionych spraw. Czy tak jest? Podziwiano zupełnie słusznie bogactwo tła obyczajowego w cyklu Prousta. Gdyby można było te niekończące się zdania i sceny rozbić na dramatyczne obrazy i pokazać w teatrze, ujrzelibyśmy niewątpliwie imponującą sztukę kostiumową w nowym stylu, ale przecież kostiumową. Ostatnie lata XIX w. przesiąkają poprzez filtry dziwnej niesamowitej składni do treści utworu. Proust nie skąpi ogniw swemu łańcuchowi charakterów. Można tu snuć porównania ze Stendhalem /"Rouge et Noir"/ z Flaubertem /"Education Sentimentale"/ a nadewszystko z Balzakiem /cykl "Comédie humaine"/. Niewątpliwie w rozwoju powieści francuskiej Proust jest konsekwentnym i nieprzypadkowym zjawiskiem. Ale czy piewca "Sodomy i Gomory", twórca postaci barona Charlusa /specyficzne zagadnienie homoseksualizmu zdołał przeprowadzić rachunek sumienia swojego czasu? Bohaterem utworu jest czas, melodia fal, powroty motywów, konstrukcje czysto muzyczne;—słusznie ten związek cyklu Prousta z muzyką podkreślano /zestawienia z Chopinem, — może lepiej z Debussym?—wysuwane przez krytykę francuską/. Te wariacje muzyczne w wielkiej przestrzeni czasu, ten impresjonizm ad absurdum, zupełne zawierzenie intuicji—czyż daje pisarzowi żądana przez nas siłę moralną? Czy tą drogą osiągnięte plany literackie, nawet w najbardziej imponujących i oryginalnych chwytach—zgodne są z naszymi elementarnymi dogmatami religijnymi?"/

W muzycznym gmachu proustowskiego czasu, w tej jakby wieloaktowej kostiumowej sztuce—nie ma Boga. Probiez moralny wypada z rąk. Stajemy wobec typowego reprezentanta materializmu drugiej połowy XIX wieku, rozczytującego się w tych samych dziełach, które patronowały bohaterom Parandowskiego. Mistyka czasu staje się dla nas w tym niezwykłym cyklu czymś niepokojącym z punktu widzenia moralnego, musimy otrząsnąć się z czaru melodii, z uroków stylu i spojrzeć tak zimno jak Proust spogląda na strop odnalezionego czasu, gdzie są gwiazdy i muzyczne obłoki, ale niema ich Sprawcy.

W swoim świetnym szkicu o Prouście z r. 1922 /w "La Revue Hebdomadaire"/ napisał Franciszek Mauriac:

"Dieu est terriblement absent de l'œuvre de M. Proust. Du seul point de vue littéraire, c'est la faiblesse de cette œuvre et sa limite. La conscience humaine en est absente . . ." /Bóg jest przerażająco nieobecny w dziele M. Prousta. Nawet wyłącznie z punktu widzenia literackiego

jest to słabością tego dzieła i jego ograniczeniem. Sumienie ludzkie jest również w nim nieobecne . . . /

Podpisujemy się pod tym zdaniem całkowicie.

KAWAŁ NA OLBRZYMIĄ MIARĘ

W "Ulyssesie" niedawno zmarłego Joyce'a banalny Bloom i banalny Dedalus na tle kilkunastu godzin dnia dublińskiego, które dzieją się na przestrzeni 1200 stron/ a więc ponad 1 strona na minutowy opis, jak to obliczył jakiś oczywiście Niemiec/ urastają do wymiarów niesamowitych. Z banalności wyłamują się kryształowi mitów, w których przegląda się ten jeden dzień dubliński z 1905 r. jak w bezdennej studni—od Blooma i Dedalusa do Odysseusza. Luźność, powiedzmy liberalizm skojarzeń rozhuśtuje fabułę; mieszają się w niej wyimki ludzkiej wiedzy z naturalistycznymi scenami reportażu; legenda konfrontuje się z banałem, asocjacje są straszliwe, okrutne w swojej oryginalności, styl przypomina jakąś dziką rozmowę wieków na irlandzkiej, celtyckiej wieży Babel. Wizje sennie, brutalność erotyzmu, wliące się za bohaterami cienie kompleksów, skłębiony krzyk przeszłości, gusła niepojęte—oto wrażenie z lektury książki Joyce'a, która tak wielki wpływ wywarła na nowoczesną prozę.

Mistyfikacje realizmu, które u wybitnego prozaika irlandzkiego zakrawają na jakiś niezwykle żart /"Riesenschmerz" —tak nazwano kiedyś w Niemczech tę książkę/ prowadzą nieuchronnie do tego samego wniosku, że dzieło Joyce'a, równie rewelacyjne z punktu widzenia formalnego jak cykl Prousta, także nie stawia w żądanych przez nas rygorach problemu Boga.

NAMIASKI RELIGII

Czytelnik tych nowoczesnych oryginalności znajduje w ich labiryncie namiastki religii: właśnie mity zamiast dogmatów, mity błędne i mętne, ulepione z czegobądź, a więc z rozwyrzonego realizmu. Jeżeli ktoś jest ślepy, lub nie widzi, bo nie chce podnieść oczu do góry, szuka pociemku dookoła i to, co błądzącymi rękoma pozna, przetwarza w umyśle na wyobrażenia—mity. Wymalował je jaskrawo na transparentach fanatyzm hitlerowski, tak pozornie daleki od materialistycznej literatury innych krajów. Oczywiście nie chodzi tu o idee polityczne, ale o wspólne zjawisko swoistego neopogaństwa w tym upartym poszukiwaniu bogów nowych za wszelką cenę! Utrudnia to niesłuchanie obronę, utrudnia przeprowadzenie granicy, zamiast opoki dogmatu macie mgłę mitu i stąd beznadziejność walki z mgłą i stad słabość wyznawców mitu utylitaryzmu wobec wyznawców mitu ziemi i krwi. Odnosi się to zarówno do Francji jak i do niektórych kół polskich, na szczęście więcej głośniejszych niż w społeczeństwie ugruntowanych.

Wracamy do literatury! Subtelni mistrzowie analizy we współczesnej powieści psychologicznej nie widzieli własnego komizmu. Tak jak "kapłani" masonerii, którzy drwili z tradycjonalizmu Kościoła katolickiego, jego obrzędów, równocześnie ośmieszając siebie samych w dziecinnej symbolice i niesamowitości! Ten rys masonerii, tak antyzachodni i antykulturalny, uchwycił doskonale w "Popiołach" Żeromski.

Namiastki religii w rzekomo odkrywczej literaturze XX wieku rozbudowały powszedni realizm; codzienność stała się nagle niezwykłą, niecodzienną; ponure widma powylażyły z za martwych i żywych przedmiotów, poszukiwacze straconego czasu dotarli do kresu dziecięcego pogaństwa, można rzec symbolicznie że przekroczyli granicę chrztu, wchodząc w mroki grzechu pierworodnego—oto literackie konsekwencje ateistycznej walki z dogmatami.

Przypomnimy tu, po krótko tylko, charakterystyczne powieści Polaka Choromańskiego: "Białych braci" i "Zazdrość i medycynę" oraz tom nowel pod tytułem—zdaje się—"Opowiadania dwuznaczne". Wszędzie w nich pokutuje niesamowitość, twarze ludzi—jak pisze autor—są niedorzeczne, drobne fakty gonią się i prześcigają, powstaje sabat natury i martwych przedmiotów /Sabat u Joyce'a/. Brak własnego sądu pisarza i nieustanne operowanie wersjami rozprzężają akcję! Trzeba tworzyć sztuczną hierarchję niesamowitości, skoro nie ma już opinii moralnej, praw logiki i zdrowego rozsądku. W "Białych braciach" zawieja śnieżna jest bożyszczem, w "Zazdrości i medycynie" muzyczne refreny wiatru halnego mają ratować

konstrukcję od rozprzężenia, bo wszystko toczy choroba: życie i rzeczywistość u Choromańskiego gniją i podtrzymują się zastrzykami; gruźlicy, histerycy, żywe trupy—jak krawiec Gold—są bohaterami tych szpitalnych książek, w których rzeczywistość nieustannie się rozkłada! Nekrofilia, galerie hipochondryków, sale szpitalne i kliniczne — oto macie "czarodziejskie góry", oto macie "rycerzy" XX wieku!

Czy tacy zdolni są do walki, choćby tylko obronnej???

ZŁOŚLIWA ANALIZA

Jeszcze jedną cechą odznacza się ta literatura. Autorzy rozsadzają—często nadużyciem metafory—akcję, kruszą najdrobniejsze zdarzenia na proch, na popiół. Analiza taka zamienia się niekiedy w dziecinną, okrutną zabawkę. Rozbierzmy każdy mechanizm i zobaczmy co w środku, rozbierzmy człowieka, zwierzę i rzecz martwą! A skoro już mechanizmy rozrzucone, skoro utworzyła się w ostatnim rozdziale powieści góra trybików, kółek i śrubek, to proszę cię kochany czytelniku—mówi złośliwy autor—złóż sobie z powrotem wszystkie fakty i postaci. Pisarz, zanosząc się od ironicznego śmiechu, zostawia (jak w powieści Gombrowicza "Ferdynand") czytelnika nad gruzami lektury —i odchodzi. Nielojalność w najwyższym stopniu! Dlaczego współczesny pisarz psychologiczny niszczy zastaną hierarchię, nie dając nowej/ bo to co daje, to tylko mity, pozory, wiatr, śnieżyca . . . ?

I tu powiedzmy jasno: bo pisarz ten nie umie budować, nie umie hierarchizować! Potrafi rozbierać mechanizmy, ale najczęściej nie złoży ich wcale. Analiza jest dla niego

czasem zabawą, dzieło często stołem w prosektoarium. . . .

W tej umitycznionej rzeczywistości nie ma miejsca na dickensowski humor, pocziwina Pickwick nie wiedziałaby co począc ze sobą w towarzystwie oszalałych bohaterów strasznych mieszczańskich dni, którzy ścigani są przez widma czasu i jeśli wydają z gardła śmiech, to brzmi on jak histeryczny spazm, malujący się na twarzy grymasem zawsze bolesnym.

Nie ma spraw objawionych! Drwiący uśmiech Woltera zastąpił w bezbożnym gmachu czasu i to swoje ponure piętno wyciska na wszystkich produktach antydogmatycznej, neopogańskiej kultury. Źródeł właściwych tych współczesnych zjawisk kulturalnych należy bowiem szukać daleko w filozofii wieku Oświecenia, w takiej wolności człowieka, która niewoliła Boga, w materialistycznym kulcie natury, który pozbawiał przyrodę jej boskiego nieuchwytnego piękna.

/dokończenie w następnym numerze/

J. W. Kalinowski.

- 1/ autor "Zaklętych rewirów".
- 2/ tytuł książki—zdaje się "Kto winien".
- 3/ spopularyzowana przez film powieść o tancerkach.
- 4/ Nie zapominajmy że intuicjonizm Prousta wywodzi się z filozofii niedawno zmarłego H. Bergsona, którego wykładów słuchał przysły poszukiwacz straconego czasu. Bergsonowski "Elan vital", pęd życiowy /creative time/—oczarował subtelną wyobraźnię Prousta. Bo czy nie można użyć jako motto do cyklu Prousta tego zdania Bergsona:
"Ce que nous avons senti, pensé, voulu depuis notre première enfance est là, perché sur le présent qui va s'y joindre, pressant contre la porte de la conscience qui voudrait le laisser dehors".
- 5/ Obszerne oświetlenie tych problemów znajdujemy w studium H. Massisa "Le drame de Marcel Proust"—1937.

Obserwator

Horyzont wojenny

ROZPOCZĘŁY się dni próby, które trwać zapewne będą przez cały najbliższy sezon wojenny t.j. aż do zimy. Nie zawadzi więc przypomnieć, że i dla Polaków na całym świecie, a już szczególnie w Wielkiej Brytanii, nadchodzi jeszcze jeden egzamin charakterów.

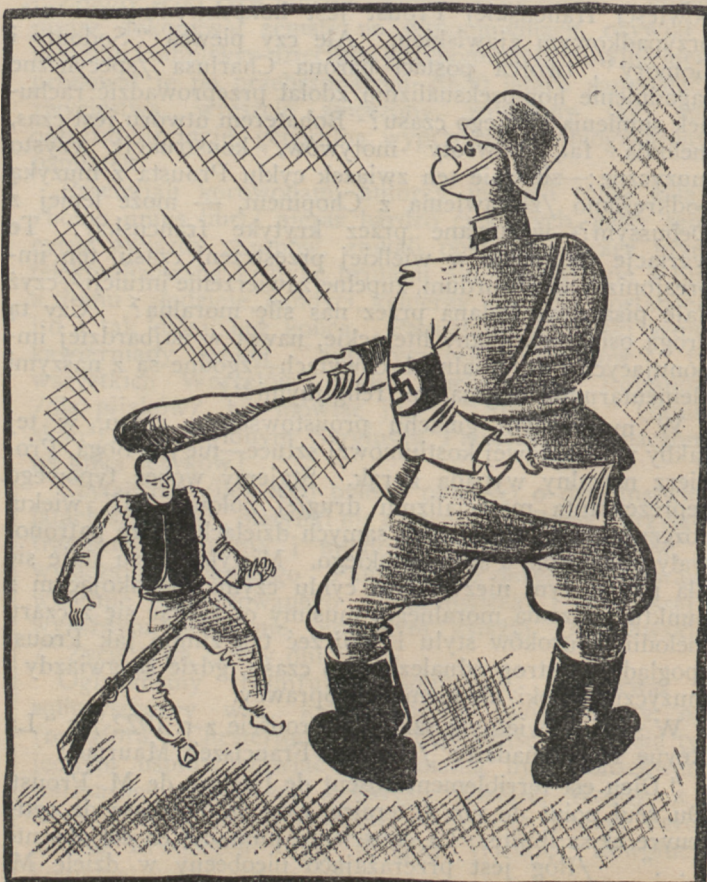
Jugosławia walczyła tylko 10-12 dni, Grecja jeszcze raz chroni ośrodek swoich sił narodowych na Kretę, skąd rząd grecki będzie kierował dalszą walką. Znaczenie wystąpienia Jugosławii jest raczej moralne, choć nie ulega wątpliwości, że i wojskowo wystąpienie to pokrzyżowało Niemcom plany. Zachowanie się Jugosławii ocaliło zaufanie świata anglosaskiego do poważnej grupy narodów Europy środkowej, co dla przyszłości ma bardzo wielkie znaczenie.

Wielka fala niepokoju w prasie angielskiej po wydarzeniach na Bałkanach i w Libii wynika stąd, że rzesza dziennikarzy nie zdaje sobie sprawy z istoty tegorocznej kampanii. Nie jest dziś możliwe pobicie Niemców na lądzie, gdy Wielka Brytania nie może ani wystawić w tym roku tej samej, lub zbliżonej, ilości pancernych jednostek lądowych co Niemcy, ani też swoich wojsk lądowych skoncentrować w jednym rejonie operacyjnym. W tym roku chodzi o opóźnianie działań niemieckich w Europie i nie pozwolenie na mocne usadowienie się Niemców w Afryce i Azji. Jeżeli urzeczywistnienie pierwszego celu nie poszczerbi zbyt wiele ekspedycyjnych oddziałów armii imperialnej i jeżeli Niemcy nie przekroczą decydującymi siłami granic Europy, osiągniemy w tym roku ogromną wygraną. W tym roku Wielka Brytania i narody sprzymierzone i stowarzyszone prowadzą walkę obronną.

Jakie są i mogą być troski imperialnego sztabu, świadczą najlepiej ostatnie wydarzenia. Nie uderzono na Tripolitanię, bo trzeba było iść do Grecji. Nim przetransportowano do Grecji przeznaczony tam korpus, trzeba było część jego wydzielić do obrony granic Egiptu. Widocznie osłabł również nacisk na niedobitków włoskich w Abissynii, ale za to część wojsk tamtejszych —i zwłaszcza lotnictwa—znalazła się również w Egipcie. Jeszcze raz neutralni i Rosja—mogą się popisać w

jednym lub w drugim kierunku. Znaczenie Turcji jest tu największe, ale Turcja musi oglądać się na Rosję. Pakt neutralności rosyjsko—japoński dał wprawdzie—jak twierdzi prasa japońska—Japonii ostry miecz w ręce, ale wystąpienie Japonii jest dzisiaj mniej niebezpieczne, niż ruchy Niemiec. Chodzi o to, czy Rosja jeszcze raz

(dokończenie na str. 51)



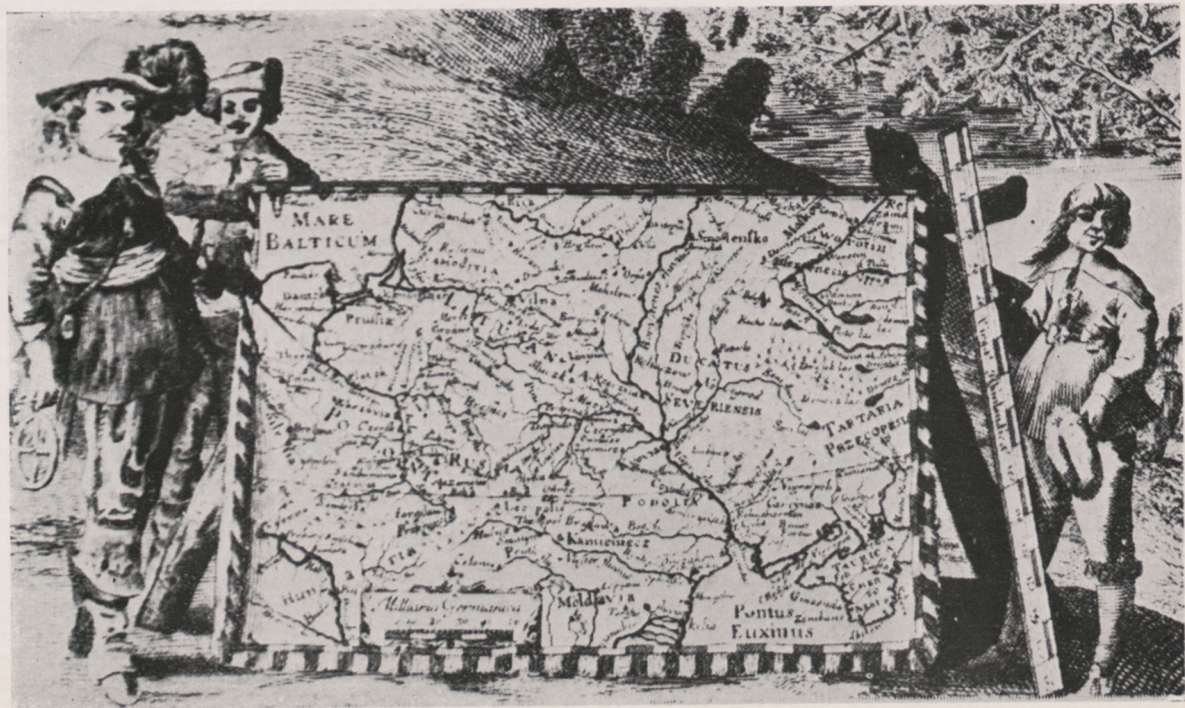
Przyjaźń Niemiec z Jugosławią wedle znanego niem. przysłowia.

ALBUM RZECZY POLSKICH



1. NAJWIĘKSZE ZWYCIĘSTWO NAD NIEMCAMI

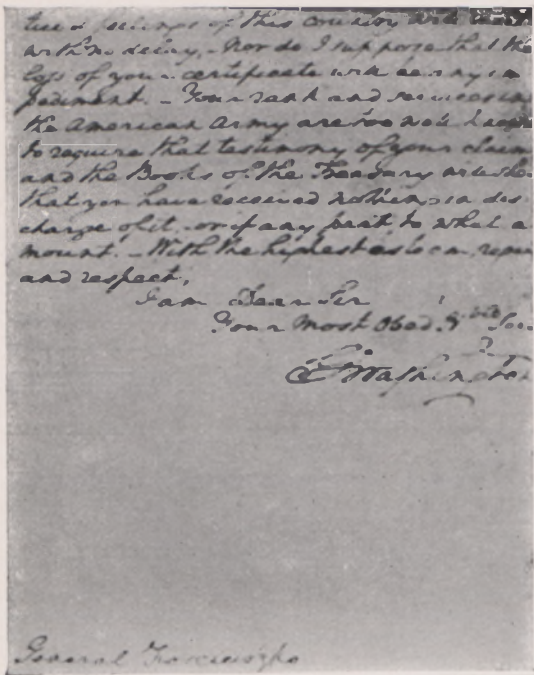
Drzeworyt ten, pochodzący z XVI wieku, przedstawia bitwę pod Grunwaldem (w dzisiejszych Prusach Wschodnich), stoczoną dnia 15 lipca 1410 roku. W bitwie tej wojska polskie pod dowództwem króla Władysława Jagiełły rozgromiły zupełnie ówczesne szturmowe oddziały potęgi niemieckiej, jaką wtedy reprezentował Zakon Krzyżacki. Do tradycji tego Zakonu nawiązuje Hitler i jego nadworny ideolog Rosenberg. Na skrzydłach niemieckich samolotów wyrysowany jest zawsze prosty krzyż teutoński t.zw. dzisiaj pruski. Jest to krzyż Zakonu Niemieckiego t.zw. Krzyżaków! We wspólnych szeregach z Polakami walczyły wtedy również wojska litewskie, zachodnio-ruskie i czeskie. Wspólne zwycięstwo odsunęło na przeszło 300 lat groźbę niemiecką od Europy Wschodniej. W bitwie tej użyto po raz pierwszy we Wschodniej Europie dział. Szczegół ten został uwidoczniiony na rycinie.



2. MAPA POLSKI Z XVII WIEKU

Mapa Polski z 1636 roku przedstawia terytorium Polski na tle sławnego oblężenia twierdzy Smoleńsk w wojnie z Moskwą. Ówczesne państwo polskie było lwa i pół raza większe od państwa polskiego z sierpnia 1939 r. W naszym wieku politycy okazali umiarkowanie, rezygnując z dużej części tych ziem zwłaszcza na Wschodzie. Niestety Rosja sowiecka nie dochowała kompromisu ustalonego w traktacie pokojowym zawartym w Rydzt dnia 18 marca 1921 roku. W dniu 17 września 1939 roku Rosja napadła Polskę walczącą z Niemcami i zagarnęła ziemie, których przynależność do Polski uznała dobrowolnie dwadzieścia lat temu.

ALBUM RZECZY POLSKICH



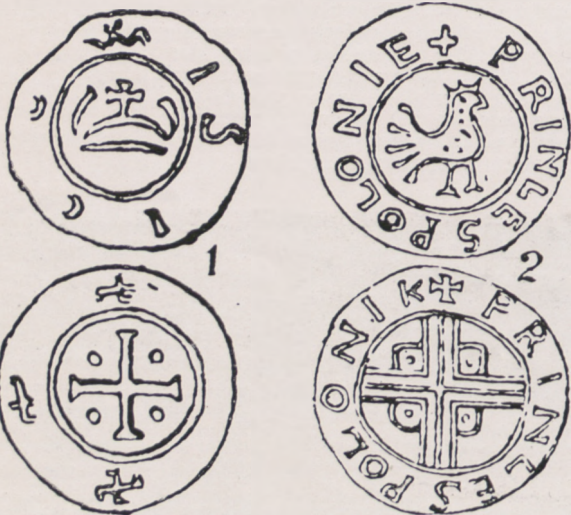
3. LIST WASZYNGTONA DO KOSCIUSZKI

Fotografia przedstawia zakończenie listu pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wielkiego Waszyngtona do Tadeusza Kościuszki. Słynny ten polski wódz brał czynny udział w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych i oddał sprawie amerykańskiej znaczne usługi. Później odegrał wielką rolę w Polsce, w której stanął na czele rządu walki z koalicją prusko-rosyjską. List Waszyngtona datowany jest z 15 października 1797 r. i świadczy, że węzły przyjaźni po dwudziestu około latach rozłąki obu mężów stanu były zawsze jeszcze ściśle i żywe.



4. PIĘKNO STAREJ WARSZAWY

Drzeworyt słynnego współczesnego artysty polskiego Władysława Skoczylasa (1883-1930) ukazuje piękno średniowiecznej części Warszawy, tak bardzo zniszczonej przez Niemców we wrześniu 1939 r. Drzeworyt przedstawia t.zw. "kamienne schodki" na Starym Mieście.



5. NAJSTARSZE MONETY POLSKIE

Monety polskie, pochodzące z X i XI wieku. Pierwsza (No. 1) z napisem Misico (t.j. Mieszko, pierwszy władca historyczny Polski z lat 963-922) posiada na odwrocie wyryte swastyki. Jest to jeszcze jeden dowód, że stary znak swastyki nie jest wcale niemiecką własnością i że Niemcy symbolu tego nadużywają. Druga moneta (No. 2) przedstawia denar z pierwszych lat panowania wielkiego króla Bolesława Chrobrego (992-1025) i nosi napis: "Princes Polonie." Trzecia moneta (No. 3), także z czasów Chrobrego, posiada dwa napisy: Bolesław i Civitas Gnezduw. Chodzi tu o miasto Gniezno, niedaleko Poznania ówczesną stolicę Polski.



6. NARTY W POLSCE

Narty, których ojczyznę wydaje się być Skandynawie, znane były na wschodnich ziemiach polskich—na Rusi polskiej—oddawna. Rysunek nasz pochodzi z dzieła kronikarza Gwagnina—włoskiego pochodzenia—który opisuje narty w swoim dziele z 1584 r. p. t. "Sarmatiae descriptio." Czytamy w tym opisie: "Pieszcy zaś na nartach (jako na wielu miejscach w Ruskich krajach ten się zwyczaj zachowuje) bardzo prędko po wierzchu śniegu biegają. A te narty są drewniane, przydługie, żelazem podłożone ze spodu na dwa albo na trzy łokcie wzdłuż, które na nogi miasto trapek założwszy, kosturkami się przydłuższymi na końcach zaostrozonymi podpierając, bardzo prędko bieżą..."

Polish „Album”

(See photographic pages)

1

POLAND'S GREATEST VICTORY OVER THE GERMANS

This woodcut, of the 16th century, represents the battle of Grunwald (present day East Prussia), fought on July 15th, 1410. In this battle Polish armies, under the leadership of King Wladyslaw Jagiello, completely shattered the German "Sturm" formations of that day—as represented by the Order of the Knights of the Cross. Hitler and his court philosopher Rosenberg adhere to the traditions of this Order. The wings of German aeroplanes are always marked with the Teutonic Cross—which is called Prussian to-day. It is simply the Cross of the Teutonic Knights.

In that war Lithuanian, Czech and West Ruthenian armies fought side by side with the Poles. Their common victory removed the German menace from East Europe for more than 300 years.

Guns came into action for the first time in Eastern Europe in the battle of Grunwald. This detail has been commemorated on the woodcut.

2

17th CENTURY MAP OF POLAND

The map of Poland of 1636 represents the territory of Poland during the famous siege of Smolensk in the war with Muscovy. The Polish State was at that time two and a half times larger than that of August, 1939. The demands of our politicians during the process of re-establishing the Polish State after the Great War were remarkably moderate, since they gave up legitimate claims to large areas, especially in the East. Unfortunately, Soviet Russia did not honour the pledges expressed in the Treaty concluded in Riga on March 18th, 1921.

On September 17th, 1939, Russia treacherously invaded Poland at a moment when that country was engaged in a deadly struggle with Germany, and seized lands which 20 years previously she had recognised as Polish.

3

WASHINGTON'S LETTER TO KOSCIUSZKO

The photograph represents the end of the letter written by George Washington to Tadeusz Kosciuszko. Kosciuszko, a famous Polish general, took active part in the Wars in Independence in the United States of America, and rendered great services to the American cause. He later became one of the great Polish figures in the struggle against the Prusso-Russian coalition.

Washington's letter is dated 15 October, 1797, and proves that even after twenty years' separation the ties of friendship linking the two great statesmen were close and strong.

4

THE BEAUTY OF WARSAW

A woodcut by the famous contemporary Polish artist, Wladyslaw Skoczylas (1883-1930), reveals the beauty of medieval Warsaw—so terribly devastated by the Germans in September, 1939. The woodcut represents the so-called "stone steps" in the old city.

5

OLDEST POLISH COINS

Polish coins of the 10th and 11th century. The first (No. 1) bears the inscription MISICO (i.e., MIESZKO, the first historical ruler of Poland, 963-992); on the reverse there is an engraved swastika. This is yet another proof that the ancient emblem of the swastika is by no means the exclusive property of the Germans, who are abusing it.

The other coin (No. 2) represents a denarus, minted during the reign of King Boleslaw the Brave (992-1025), and bears the inscription "Princes Polonie".

The third coin, from the same period, has two inscriptions: "Boleslaw" and "Civitas Gnezdun". The latter refers to the town of GNEZNO (near Poznan), which was Poland's capital at that time.

6

SKIS IN POLAND

Skis—which seem to have originated in Scandinavia—had long been known in Poland's eastern borderlands. Our drawing is taken from the work of the Chronicler Gwagnin, of Italian origin, who, in his work "Sarmatiae Descriptio," mentions skis in 1584.

(Dokończenie ze str. 50)

powtórzy swoją niezaszczytną rolę z września 1939 r. Postawa jej jest zagadkowa. Zawarła pakt przyjaźni z Jugosławią, potępiła Węgry, opublikowała odmowę Kremla w ub. r. przystąpienia do paktu Berlin-Rzym-Tokio. Wojska syberyjskie transportowane są na zachód, ale niewiadomo, czy do Europy, czy do Turkestanu. . . .

Rozstrzygnie jednak Ameryka. Dostawę uzbrojenia amerykańskiego można uważać za zapewnioną, choć administracja Stanów Zjednoczonych musi zwalczać ciężkie opory izolacjonistów, podnoszących głowy po ostatnich powodzeniach niemieckich. Oświadczenia Roosvelta, Cordell Hulla i płk. Knoxa nie pozostawiają żadnej możliwości.

Ale w 1942 r. muszą przepłynąć Atlantyk wojska amerykańskie. Rząd Stanów armię tę już dziś organizuje, nie mówiąc nic o jej przeznaczeniu, przywódcy niezaangażowani (prezydent Harvard University, Conant) wysuwają to zagadnienie na forum publiczne. Muszą zwyciężyć przede wszystkim opinie własnego kraju, która zawsze podatniejsza jest na demagogię, niż prawdę.

Obserwator.

S. P. Monica Gardner

OFIARA bombardowania Londynu w nocy z 16 na 17 b.m. padła osoba, której imię pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.—Miss Monica Gardner. Stosunek jej do Polski wyrósł jeszcze z posiewu dawnej emigracji. Była młodą panną, gdy jej wpadła w ręce jakaś publikacja dotycząca powstania w 1863 r. Ten obraz zadanego gwałtu, ten nadmiar dokonanej niesprawiedliwości, wzburzył do głębi jej prawą naturę. Właśnie najbardziej zapomnianemu i pokrzywdzonemu z narodów, postanowiła poświęcić swe prace i zainteresowania i, prawdziwie po angielsku, przy każdej sposobności okazywać mu pomoc. Nauczyła się języka naszego na tyle by móc czytać swobodnie, a wtedy szlachetny odruch instynktu doczekał się sownej nagrody. Owiało ją tchnienie wielkiej poezji romantycznej, przebiegł dreszcz niespożytych wiar mesjanicznych.

Tak chmury ciemne pełne łez na niebie,
Gdy w nadpowietrznym zetkną się
pogrzebie,

Z ich płaczu światło wypada wnet
gromem

I mgła się staje złotym Boga domem!

Mawiała później, że ten czterowiersz Krasieńskiego naznaczył epokę w jej życiu. Po takich odkryciach nie mogło być mowy tylko o jałmużnie współczucia, pragnęła zarazem wobec swoich rodaków dać świadectwo o skarbach, które znajdowała w owej nieznannej ziemi.

Z tej adeptki Polska mogła być słuszenie dumna, bo Monice Gardner nie brakło przygotowania, ani możliwości przeprowadzenia najbardziej surowych porównań. Pochodziła z rodziny prawników, zrosniętej oddawna z wysoką kulturą umysłową. Rodzice jej byli nawróceni na katolicyzm, jeden z braci prof. Edmund Gardner wykładał literaturę włoską na Uniwersytecie Londyńskim i cieszył się sławą najlepszego w Anglii znawcy Dantego. W towarzystwie tego brata wiele czasu spędzała we Włoszech za owych lat tak od nas odległych w tej chwili, które były łaskawe na umysłowe radości. Z nim i z matką, osobą wybitną i pełną uroku mieszkła w Londynie do śmierci jednego i drugiego.

Tymczasem już w roku 1911 wystąpiła z pierwszą książką na temat polski, bo o Mickiewiczu, w 1915 już w czasie wojny światowej wydała tom pod znaczącym tytułem: Poland a Study in National Idealism. Dalsze dzieła powstawały szybko i obficie pod jej pracowitą ręką. W 1919 wydała rozprawę o anonimowym poecie polskim Zygmuncie Krasieńskim, w 1920 o Tadeuszu Kościuszcze, w 1926 o Henryku Sienkiewiczu, w 1934 o Królowej Jadwidze. Raczej propagandzie służyła broszura 1917 roku: Poland, w wydawnictwie Peeps of many Lands. W noczątkach obecnej wojny dla Catholic Truth Society napisała rozprawkę The Spirit of Poland. Ostatniej jesieni martwiła się, że dosyć dla Polski czynić nie może, wkrótce jednak zabrała się do szeregu prac i tłumaczeń. Zdała się, że ostatnim dziełem jej pióra będzie

tłumaczenie Historii Polski prof. Haleckiego.

W Polsce była zdaje się raz tylko krótko po wojnie światowej, gościła wtedy u rodziny śpiewaczki p. Wiesławy Cichowiczówny w Poznaniu, tej samej która ofiarowała Muzeum Wielkopolskiemu wspaniałą kolekcję strojów ludowych. Gdy się rozpoczęły napady na Londyn rodzina błagała ją, by się usunęła w bezpieczniejsze strony, ale zmarła stale temu odmawiała, twierdząc, że jej postępek wojenny jest przy biurku w Londynie. Dom jej na Fellow Road był nadal jakby częścią polski, otaczał ją tam szereg pamiątek i bogata biblioteka dzieł polskiej literatury. Mówiła, że gdy słyszy, "te ohydne aeroplany nad głową" siada do biurka, by pisać o Polsce, bo to jest jej sposób walczenia z Hitlerem. Przy tej walce śmierć ją zaskoczyła. Zginęła, jak zginął w dawnych wiekach szereg medrców, a później wyznawców, z ręki barbarzyńców dobijających się do bram świata tej cywilizacji, której była nieodrodną córką. Po śmierci zdjeto z jej szyi krzyż i medalik srebrny z herbami Polski i Matką Boską Częstochowską, ofiarowany jej jak się zdaje w roku 1916 w Londynie przez Romana Dmowskiego.

Strata dla sprawy polskiej jest niepowetowana, ale pokrzywienie czarna możemy z tego, że wśród cudzoziemców lgną do nas zawsze tego rodzaju serca najszlachetniejsze i dusze najbardziej wybrane.

Adam Żółtowski.

Jane Porter

Z Kościuszką na polu bitwy

(From "Thaddeus of Warsaw"—an English fiction issued in London 1803)

AKCJA powieści Jane Porter "Thaddeus of Warsaw" rozgrywa się w Polsce a później w Anglii i wiąże się z postacią Tadeusza Kościuszki, którego bohaterские czyny szczególnie oddziały na wyobraźnię pisarzy angielskich.

Jane Porter, ur. w 1776 r., wychowana w Edynburgu, wcześniej poznaje Waltera Scotta, z którym razem w młodocianym wieku zgłębia tajemnicze legendy szkockie. Z tych przeżyć wyrosła później najpopularniejsza powieść Porter "Scottish Chiefs". Żyjąc w Londynie, widzi młoda pisarka emigrantów polskich i wzrusza się ich losem. W kole przyjaciół artystów poznaje malarza Flaxmana, który znał Kościuszkę z czasów jego pobytu w Londynie /w drodze do Ameryki/; on to rozbudził wyobraźnię Jane Porter opowiadaniem o sławnym wodzu i uciemiężonym narodzie—wrażliwa fantazja tworzy bujną fabułę powieści, której akcja toczy się w Polsce, a bohater tych bojów o wolność nosi imię Kościuszki.

Religijna niemal część dla polskiego wodza powstrzymuje J. Porter od obrania Kościuszki bohaterem romansu—zwyczajem Waltera Scotta stawia jednak obok postaci historycznej fikcyjnego potomka królewskiej rodziny Sobieskich Tadeusza, który przez proste skojarzenie otrzymuje imię ulubionego bohatera.

Oczywiście dla dopełnienia fantazji i skojarzeń, każe autorka działać Tadeuszowi Sobieskiemu razem z Tadeuszem Kościuszką; wyniesiony w ten sposób do bohaterstwa potomek rodu królewskiego może już sam stać się z fikcji symbolem—i na tle Londynu zbierać nowe laury sławy i szlachetności. Tadeusz reprezentuje dla J. Porter ideał dzielnego Polaka, ideał równy Kościuszcze, bo przecież z blasku tego imienia wyrosły.

Czterotomowa powieść J. Porter p.t. "Thaddeus of Warsaw" ukazała się w Londynie /w księgarni Longmana/ w r. 1803 i zdobyła sobie ogromne powodzenie, czego dowodem jest ponad dziesięć wydań romansu /siódme już w 1816 r./, przekład na obce języki: naprz. francuski p.t. "Le Polonais".

Malarze angielscy stworzyli kilka portretów popularnego Naczelnika, a na jednym z nich pędzla Richarda Coswaya, sławnego miniaturzysty, znajduje się czterowiersz—dedykacja pióra Anny Marii Porter, siostry pisarki—a więc jeszcze jeden przyczynek do sprawy.

Oczywiście—opowieści o Kościuszcze i powstaniu, zastraszane w gronie przyjaciół młodej Jane, zostały wprowadzone do romansu dość swobodnie; autorka nie zatroszczyła się o sprawdzenie faktów historycznych, pomieszała je, lub wręcz "przemalowała" fantazją. Już sam Tadeusz, urodzony w Wilanowie jest . . . potomkiem Jana III, a dziadł Konstanty Sobieski piastuje urząd . . . "palatine of Massovia".

Akcja właściwa rozpoczyna się w r. 1792, kiedy trzy mocarstwa, zazdroszcząc Polsce szczęścia po uchwaleniu Konstytucji, uderzają

(wszystkie trzy razem, według autorki) na dzielne królestwo. Wtedy właśnie matka Tadeusza wyjawia mu tajemnicę, że jest tylko po kądzieli Sobieskim, ponieważ jego ojciec nosi nazwisko Sackville i znajduje się w Anglii. Anglik porzucił matkę Tadeusza po zawarciu z nią potajnego ślubu, pani Teresa Sobieska pozostaje przy panińskim nazwisku.

Dziad Tadeusza przyjaźni się z Kościuszką i poleca wnuka sławnemu wojownikowi. Na marginesie fabuły J. Porter daje wyraz swemu uwielbieniu dla króla Stanisława Augusta i potępia konfederatów barskich jako wrogów monarchii.

Pierwsze boje Tadeusza opisuje Porter, nie troszcząc się zbytnio o historię i geografę. Wsławiony w nich Sobieski poznaje wśród jeńców Rosjan—Anglika, który z przypadku i z fantazji znalazł się w armii, walczącej z Polakami. Anglik nazywa się Somerset i rychło zostaje szczerym przyjacielem Tadeusza. Ugoszczony przez Sobieskich Somerset wraca do Anglii.

Dalsze koleje wojenne po nowym rozbiore Polki, opisuje J. Porter z większą troską o tło historyczne, ale i tu też nie brak przeinaczeń. Większą uwagę poświęca pisarka bitwie pod Brześciem (chodzi o Maciejowice) z wojskiem Fersena (w tekście: Ferfena), w której Kościuszkę zostaje raniony, a stary Sobieski—ginie.

Po upadku Polski Tadeusz udaje się do Anglii, kraju wolności, gdzie rozgrywiają się dalsze koleje jego bujnego życia. Oto motywy: praca artystyczna /Tadeusz rysuje/, więzienie za długi, sprzedaż pamiątek rodzinnych i wojskowych, miłość, zetknięcie się z Polakami-emigrantami, atmosfera salonów londyńskich itd. Przez akcję przewija się galeria dobrze znanych autorce postaci londyńskich. Tadeusz poślubia Marię Beaufort, zaczyna wieść szczęśliwe życie, jak przystało na romantyczną opowieść. I wreszcie, aby zadość uczynić ciekawości czytelnika, autorka pozwala Tadeuszowi z Warszawy rozwiązać zagadkę swego ojca i rodziny angielskiej.

Powieść kończy się—co znamienne dla konstrukcji i genezy utworu—spotkaniem Tadeusza Sobieskiego z Tadeuszem Kościuszką, gdy ten ostatni przebywa w Londynie w drodze z Rosji do Ameryki.

Powieść J. Porter, pełna swobodnego czaru, rozbijającej naiwności a przedewszystkim pełna szczerzej miłości dla Polski, doczekała się zasłużonej popularności w swoim kraju, szczególnie w Szkocji. Dwa nazwiska urzekły wyobraźnię egzaltowanej pisarki: Kościuszkę i Sobieski! Wymowne to i godne naszej uwagi.

W Polsce napisał o tej powieści wnikliwie studium prof. Dyboski, jeszcze w 1908 r. Przytoczone tu fragmenty opisują poznanie Tadeusza z Kościuszką w armii ks. Józefa Poniatowskiego w 1792 r. i bitwę maciejowicką. Zostały przetłumaczone przez redakcję "Myśli Polskiej".

THE little army of the palatine passed by the battlements of Chelm; crossed the Bug into the plains of Volhinia; and impatiently counted the leagues over those vast tracts, until it reached the borders of Kiovia. When the column at the head of which Thaddeus was stationed descended the heights of Lininy, and the broad camp of his countrymen burst upon his sight, his heart heaved with an emotion quite new to him. He beheld with admiration the regular disposition of the intrenchments, the long intersected tented streets, and the warlike appearance of the soldiers, whom he could descry, even at that distance, by the beams of a bright evening sun which shone upon their arms.

In half an hour his troops descended into the plain, where, meeting those of the palatine and General Butzou, the three columns again united, and Thaddeus joined his grandfather in the van.

"My lord," cried he, as they met, "can I behold such a sight, and despair of the freedom of Poland!"

Sobieski made no reply, but giving him one of those expressive looks of approbation, which immediately makes its way to the soul, commanded the troops to advance with greater speed. In a few minutes they reached the outworks of the camp, and entered the lines. The eager eyes of Thaddeus wandered from object to object. Thrilling with that delight with which youth beholds wonders, and anticipates more, he stopped with the rest of the party before a tent, which General Butzou informed him belonged to the commander-in-chief. They were met in the vestibule by a hussar officer of a most commanding appearance. Sobieski and he having

NIE wielkie wojsko wojewody minęło umocnienia Chelmu, przekroczyło Bug i weszło na równiny Wołynia. Żołnierze niecierpliwie liczyli mile przebyte na tych rozległych przestrzeniach, aż wreszcie doszli do granic województwa kijowskiego. Kiedy kolumna, na czele której postawiony był Tadeusz, schodziła z pagórków w Lininach i oczom jego ukazał się obszerny obóz jego rodaków, serce jego uniosło się nieznanym mu dotąd wzruszeniem. Z podziwem spoglądał na regularne zarysy okopów, na długie, poprzecinane, ulice namiotów i na wojenny wygląd żołnierzy, co mógł zauważyć nawet z tej odległości przy promieniach jasnego przedwiecznego słońca, które oświetlało ich broń.

W pół godziny potem oddział jego zeszedł na równinę, gdzie spotkał oddziały wojewody i generała Butzou; wszystkie trzy kolumny znowu się połączyły, a Tadeusz zajął miejsce obok dziadka w powozie.

"Panie—zawołał, kiedy się spotkali—czyż mogę, oglądając taki widok, zwątpić w odzyskanie wolności przez Polskę!"

Sobieski nic nie odpowiedział, lecz spojrzawszy na wnuka wyraził z tym zrozumieniem, które toruje sobie drogę bezpośrednio do duszy człowieka, rozkazał oddziałom posuwać się z większą szybkością. W kilka minut doszły one do wysuniętych oszańców obozu i wyszły następnie do wewnątrz. Chciwie oczy Tadeusza wędrowały z przedmiotu na przedmiot. Drżąc od tej radości, z jaką młodość ogląda cuda i oczekuje jeszcze więcej, zatrzymał się z resztą towarzystwa przed namiotem, który—jak poinformował go generał Butzou—należał do naczelnego wodza. W przedśionku spotkali oficera husarii o postawie prawdziwego dowódcy. Sobieski i ten oficer przystąpili do siebie z

accosted each other with mutual congratulations, the palatine turned to Thaddeus, took him by the hand, and presenting him to his friend, said with a smile—

“Here, my dear Kosciuszko, this young man is my grandson; he is called Thaddeus Sobieski, and I trust that he will not disgrace either of our names.”

Kosciuszko embraced the young count, and with a hearty pressure of his hand, replied: “Thaddeus! if you resemble your grandfather, you can never forget that the only king of Poland who equalled our patriotic Stanislaus was a Sobieski; and as becomes his descendant, you will not spare your best blood in the service of your country!”

As Kosciuszko finished speaking, an aide-de-camp came forward to lead the party into the room of audience. Prince Poniatowski welcomed the palatine and his suite with the most lively expressions of pleasure. He gave Thaddeus, whose figure and manner instantly charmed him, many flattering assurances of friendship; and promised that he would appoint him to the first post of honour which should offer. After detaining the palatine and his grandson half an hour, his highness withdrew; and they rejoined Kosciuszko, who conducted them to the quarter where the Masovian soldiers had already pitched their tents.

* * *

... Warsaw was again bombarded, and again Kosciuszko, with the palatine and Thaddeus, preserved it from destruction. In short, wherever they moved, their dauntless little army carried terror to its adversaries, and diffused hope through the homes and hearts of their countrymen.

They next turned their course to the relief of Lithuania; but whilst they were on their route thither, they received intelligence that a division of the Poles, led by Prince Poniatowski, having been routed by a formidable body of Russians under Suwarow, that general, elated with his success, was hastening forwards to reattack the capital.

Kosciuszko, resolved to prevent this, prepared to give immediate battle to Ferfen, another Russian commander, who was on his march to form a junction with his victorious countrymen. To this effect Kosciuszko divided his forces, half of them to not only support the retreat of the prince, but to enable him to hover near Suwarow, and keep a watchful eye over his motions, whilst Kosciuszko, accompanied by the two Sobieskis, would proceed with the other division towards Brzesc.

It was the tenth of October. The weather being fine, a cloudless sun diffused life and brilliancy through the pure air of a keen morning. The vast green plain before them glittered with the troops of General Ferfen, who had already arranged them in order of battle.

The word was given. Thaddeus, as he drew his sabre from its scabbard, raised his eyes to implore the justice of Heaven on that day's events. The attack was made. The Poles kept their station on the heights. Twice the Russians rushed on them like wolves, and twice they repulsed them by their steadiness. Conquest declared for Poland. Thaddeus was seen in every part of the field. But reinforcements poured in to the support of Ferfen, and war raged in new horrors. Still the courage of the Poles was unabated. Sobieski, fighting at the head of his cavalry, would not recede a foot; and Kosciuszko, exhorting his men to be resolute, appeared in the hottest places of the battle.

At one of these portentous moments the commander-in-chief was seen struggling with the third charger which had been shot under him that day. Thaddeus galloped to his assistance, gave him his horse, mounted another offered by a hussar, and remained fighting by his side till, on the next charge, Kosciuszko himself fell

wzajemnymi pozdrowieniami, a następnie wojewoda, zwróciwszy się do Tadeusza, wziął go za rękę, i przedstawiając przyjacielowi, rzekł z uśmiechem.

“Oto—mój drogi Kościuszko—ten młody człowiek jest moim wnukiem. Nazywa się on Tadeusz Sobieski i ufam, że nie skompromituje ani swego imienia ani nazwiska.”

Kościuszko uściśnął młodego hrabiego i z serdecznym uściśkiem dłoni odpowiedział:

“Tadeuszu! Skoro podobny jesteś do swego dziadka, nie zapomnij nigdy, że jedynym królem Polski, który dorównał patriocie Stanisławowi, był jeden z Sobieskich. Jak przystoi jego potomkowi, nie oszczędzaj swojej żywej krwi w służbie ojczyzny.”

Gdy Kościuszko zakończył rozmowę, jeden z adiutantów poprowadził towarzystwo do pokoju przyjęć. Księżę Poniatowski pozdrowił wojewodę i jego otoczenie z najwyższymi wyrazami zadowolenia. Udzielił Tadeuszowi, którego postawa i zachowanie się natychmiast go ujęły, wielu pochlebnych zapewnień swojej przyjaźni i obiecał, że mianuje go na pierwsze zaszczytne stanowisko, które się nadarzy. Zatrzymawszy wojewodę i jego wnuka z pół godziny, Jego Wysokość udała się do siebie. Wtedy oni powrócili do Kościuszki, który ich zaprowadził na biwak, gdzie mazowieccy żołnierze rozbili już swoje namioty. . . .

* * *

... Warszawa była znowu bombardowana i znów Kościuszko, razem z wojewodą i Tadeuszem, ocalił ją przed zniszczeniem. Wkrótce, gdziekolwiek się ruszyli, ich mała armia szerzyła postrach w szeregach przeciwników i napełniała nadzieją domy i serca rodaków.

Z kolei zwrócili oni swoje działania ku odsieczy Litwy. Lecz w czasie, kiedy podążali tam marszami, otrzymali wiadomość z wywiadu, że korpus polski, dowodzony przez księcia Poniatowskiego, pobity został przez ogromną przewagę rosyjską pod dowództwem Suwarowa, tego wzbitego w dumę powodzeniami generała, który śpieszył teraz naprzód, by ponownie zaatakować stolicę.

Kościuszko, zdecydowany przeszkodzić mu w tym, przygotował się natychmiast do wydania bitwy Ferfenowi, innemu rosyjskiemu dowódcy, który maszerował by połączyć się ze swym zwycięskim rodakiem. Do tego celu Kościuszko podzielił swoje siły, jedną z grup przeznaczając dla księcia nie tylko dla wspierania go w odwrocie, lecz by mu umożliwić również krążenie w pobliżu Suwarowa i czujne obserwowanie jego poruszeń. Równocześnie zaś Kościuszko, razem z obu Sobieskimi, miał na czele drugiej grupy ruszyć ku Brześciowi.

Było to 10 października. Pogoda była piękna, niezasłonięte chmurami słońce jaśniało życiem i świetnością w świeży, chłodny poranek. Rozległa zielona równina przed nimi błyszczała od broni oddziałów generała, Ferfena, który już je ustawił w szyku bojowym.

Zostało dane hasło. Tadeusz, wyciągnąwszy szablę z pochwy, wznosił swoje oczy do nieba, by błagać o sprawiedliwość dla wydarzeń tego dnia. Rozpoczął się atak. Polacy utrzymali swoje stanowiska na wzgórzach. Dwukrotnie Rosjanie pędzili ku nim jak wilki i dwa razy zostali odparci statecznością Polaków. Zwycięstwo opowiadało się po stronie polskiej. Tadeusza widziano we wszystkich miejscach pola bitwy. Posiłki rosyjskie nadchodziły jednak i wzmacniały Ferfena. Walka zaczynała szaleć w nowych okropnościach. Ciągłe jeszcze odwaga Polaków była nieprzewyciężona. Sobieski, walcząc na czele swojej kawalerii, nie odstępował ani kroku, Kościuszko zaś, nawołując swoich żołnierzy do męstwa, ukazywał się tam w bitwie, gdzie było najgoręcej.

W jednym z tych złowieszczych momentów bitwy widziano naczelnego wodza szamocącego się z trzecim już wierzchowcem, który w tym dniu zastrzelony został pod nim. Tadeusz galopem przyleciał mu na pomoc, odstąpił mu swego konia, sam zaś wsiadł na innego, ofiarowanego przez husarza, i pozostał walcząc przy boku wodza, aż w najbliższej szarży Kościuszko padł ku przodowi. Tadeusz uchwycił go w swoje ramiona i

forward. Thaddeus caught him in his arms and, finding that his own breast was immediately covered with blood (a Cossack having stabbed the general through the shoulder), he unconsciously uttered a cry of horror. The surrounding soldiers took the alarm, and "Kosciuszko our father, is killed!" was echoed from rank to rank with such piercing shrieks that the wounded hero started from the breast of his young friend just as two Russian chasseurs, in the same moment, made a cut at them both. The sabre struck the exposed head of Kosciuszko, who sank senseless to the ground, and Thaddeus received a gash near his neck that laid him by his side.

zobaczywszy, że jego własna pierś zbroczona została natychmiast krwią (kozak bowiem pchnął generała lancą w bark), mimowoli wydał okrzyk grozy. Otaczający ich żołnierze zatrwożyli się i "Kościuszko, nasz ojciec, zabity!" echem rozległo się od szeregu do szeregu tak przenikliwymi okrzykami, iż ranny bohater uniósł się z piersi swego młodego przyjaciela właśnie w chwili, kiedy dwu rosyjskich strzelców konnych doskoczyło do obydwu. Cięcie szabli dosięgło odstoniętej głowy Kosciuszki, który bez zmysłów osunął się na ziemię, Tadeusz zaś otrzymał cios w szyję, który go odrzucił na bok. . . .

Jan Kochanowski

Tren X

Orszula moja wdzięczna, gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona,
I tam w liczbę aniołów małych policzona?
Czylić do raję wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwce
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyscu czyszczisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżej się na mą ciężką żalność urodziła?
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz; a staw się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lubo marą nikczemną.

Adam Mickiewicz

Stepy Akermánskie—The Steppes of Akerman

W płynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam zdała błyszczą obłok, tam jutrzeńka wschodzi . . .
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu!

Stójmy . . . Jak cicho! . . . Słyszę ciągnące żurawie,
Którychby nie dościgły żrenice sokoła;
Słyszę kędy się motyl kotłusa na trawie,
Kędy wąz śliską piersią dotyka się ziola . . .
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Ze słyszałbym głos z Litwy . . . Jedemy, nikt nie woła!

Translated by John Bowring*—(1827)

Thren X

Whither, o whither fled! in what bright sphere
Art thou, my Orzula, a wanderer?
Say, hast thou wing'd above yon heavens thy flight,
A cherub midst the cherubim of light?
Dwell'st thou in Eden's garden?—or at rest
Reposing midst the islands of the blest?
Doth Charon waft thee o'er the gloomy lake,
And bid thee waters of oblivion take?
I know not; but I know my misery
Is all unknown, is all a blank to thee—
Thy gentle form, thy angel thoughts, where now?
A nightingale of paradise art thou;
Thy mortal taints all purified—if taint
Could stain the spirit of so fair a saint;
Thou art return'd to that same hallow'd spot
Thou didst make holy when earth knew thee not.
But, wheresoe'er thou be, compassionate
My misery. If this terrestrial state
Be closed upon thee—pity still,—and be
A dream, a shadow, something yet to me!

Translated by Frank H. Fortey**—(1923)

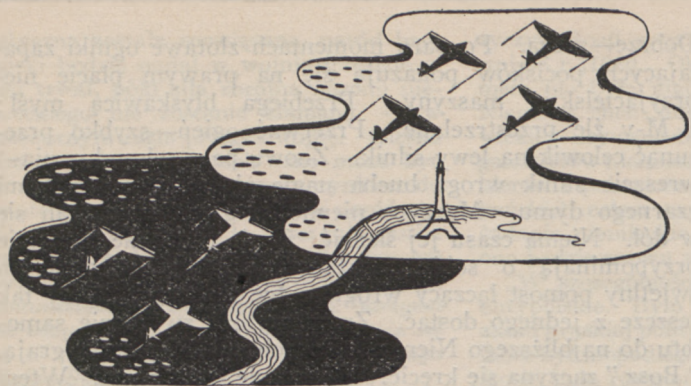
(From "The Crimean Sonnets")
I flow into a dry and boundless sea,
My wain dips in the verdure like a boat;
Midst meadow waves and floods of flow'rs I note
Sharp corals which I pass by silently.
Night falls: for road or mound I vainly scan,
I search the sky, the stars—the sailor's guide,
There gleams a cloud, the day-star glitters wide,
There shines the Dniestr! there shines Akerman!
O halt! . . . how still! . . . I hear the beating wing
Of far-off storks beyond my straining sight,
I hear a butterfly slow balancing,
I hear a snake through grasses gliding light.
O halt! . . . I yearning listen . . . God may bring
Home sounds from Litwa! . . . Onward! . . . All is night!

PRZEKŁAD X trenu Kochanowskiego wyszedł spod pióra JOHNa BOWRINGA* i został ogłoszony w tomie przekładów z poezji polskiej, które ukazały się nakładem autora w Londynie w roku 1827 pt. "Specimens of The Polish Poets with Notes and Observations on the Literature of Poland"—London, Sold by Baldwin, Cradock and Joy and Rowland Hunter.

Wstęp i noty Bowringa odznaczają się wzorową znajomością kultury, języka i historii polskiej. Tłumacz, przytacza w tomie wierszy polskich teksty pieśni ludowych, tekst wraz z nutami "Bogurodzicy", poza tym nie szczędzi przykładów, dotyczących fonetyki i rytmiki polskiej.

Na wybór Bowringa składają się utwory Kochanowskiego,

Szymonowicza, Zimorowicza, Sarbiewskiego, Krasickiego, Węgierskiego, Niemcewicza, Brodzińskiego /cały "Wiesław"/ tłumacz wspomina o Reju, Długoszu, Woroniczu, Trembeckim, Książninie, Naruszewiczu, Konarskim, interesuje się szkolnictwem polskim, powołuje się na historię literatury polskiej Bentkowskiego. O tym jak dobrze Bowring orientował się w ówczesnych przemianach poezji polskiej, świadczy uwaga we wstępie o . . . Mickiewiczu. Tak, w pięć lat po ukazaniu się pierwszego tomu poezji przyszłego wieszca! Bowring pisze, mówiąc o Wilnie: "There has been lately published a volume of popular poetical ballads by Mickiewicz, —while a passion for modern English poetry has been introduced (Dokonczenie na str. 55)



DZIEN 9 czerwca 1940 roku niczem się nie różnił—dla pilotów z 1/145, jedynej dywizjonu polskiego we Francji—od poprzednich dni. Był tak jak poprzednie upalny i tak samo rozpoczął się o godz. 4-tej rano sennym pogotowiem przy umazanych kurzem i oliwą, zamaskowanych listowiem, Caudronach. Był dniem normalnej pracy jednostki myśliwskiej w pobliżu frontu — dniem wyczekiwania. Ani zlekka zamglone niebo, ani normalne fizjognomje dowódców, nie zwiastowały zupełnie, że ma on przynieść coś ciekawego.

Rozkaz, wydany dla wszystkich pilotów do przygotowania się do startu na godzinę 14-tą, tylko tym różnił się od poprzednich, że dotąd nigdy jeszcze cały dywizjon nie startował razem. Wywołało to lekkie zdziwienie, ale po chwili rozmowa potoczyła się normalnie, na tematy bardzo odległe od podniebnych przygód nowoczesnych ikarów.

Parę minut przed godziną 14-tą zwykły, zdawałoby się, lasek—wcinający się w obszerne pole przy miejscowości Dreux, położonej o kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Paryża — nagle ożył. Jakieś dziwne, w nieznanym dla tubylców języku okrzyki — „kontakt”, „jest” — jakieś szmery—i nagle cały las zaczyna szumieć warkotem silników, zaczynają kołysać się i wywracać drzewa wzdłuż brzegów lasu, aby wreszcie ukazać zdumionym oczom przypadkowego widza całe stado srebrno-zielonych, zgrabnych, metalowych ptaków, które pośpiesznie wyroiły się z lasu i jeden za drugim wzbily się w powietrze.

W kilka minut później jedynie chyba obłoki kurzu snujące się po polu i podejrzenie szybko wyrastająca na starym miejscu ściana lasu—wskazywały na to, że przed chwilą polski dywizjon myśliwski 1/145 wystartował na „wymiatanie.”

Tymczasem—ponad coraz uporczywiej przysłaniającą niebo warstwą dymu, nadciągającą od pobliskiej linii frontu —z pozornego chaosu wyłoniło się sprawnie siedem kluczy i prowadzone przez pojedynczy samolot dowódcy dywizjonu, pociągnęło w kierunku północno-wschodnim.

Boczny pilot prowadzącego klucza drugiej z kolei eskadry, westchnąwszy z ulgą po starcie, który zawsze na tych maszynach był swego rodzaju eksperymentem i dawał trochę niezdrowej emocji, dołączył do swego klucza. Po paru

(dokończenie ze str. 54)

into Poland by Sienkiewicz, whose translations of Byron's *Corsair*, Scott's *Lady of the Lake*, and other works, entitle him to honourable mention”.

Z uwag Bowringa, odnoszących się do historii Polski, warto przytoczyć takie zdania: “. . . but Poland, forgotten by statesmen and politicians, has some claim on the attention of those who make mind, and not territory, the subject of their thoughts”.

Dalej: “. . . the twelfth century saw the iron pillars of Polish conquerors raised from the Dnieper to the Elbe, and that even in the seventeenth they were the lawgivers in Moscow, of which they had possessed themselves, and from whence they brought the Czar Szuyski captive, to grace the entrance of their chieftain Zółkiewski into Warsaw. . . .”

Gdzieindziej uwaga o zaborze pruskim: “There Poland had to be Prussianized. . . . It was decreed that the German language should supersede the Polish, and the proceedings of the tribunals and of the government were all conducted in the language of the intruders.”

Bowring pisze także o powstaniu kościuszkowskim i legionach Dąbrowskiego. W innym jeszcze zdaniu przypomina: “The country which gave birth to Copernicus”.

Przekład sonetu Mickiewicza przytaczamy z tomu Fortey'a,** ogłoszonego w r. 1923 wraz ze wstępem prof. Dyboskiego /Warszawa-Londyn/, a zawierającego tłumaczenia następujących m. in. wierszy i fragmentów: “Romantyczności”, “Switezianki”, “Switezi”, “Powrotu taty”, kilku sonetów krymskich, “Farysa” oraz “Improwizacji” i “Widzenia ks. Piotra” z “Dziadów”.

Jerzy Godlewski

Dywizjon Myśliwski I/145

Opowiadanie Lotnika

minutach, upewniwszy się co do stanu maszyny oraz rzuciwszy okiem na ziemię celem zorientowania się w terenie, poddał się rozkoszemu nastrojowi oczekiwania przygody, jaki go zawsze ogarniał w czasie lotów bojowych. Dziwne, niejasne przecucia, że “może wreszcie dziś coś się spotka”, przychodzące natrętnie nota-bene za każdym razem, stara się odpędzić od siebie, “żeby nie zapeszyć broń Boże.”

W międzyczasie—w miarę wzrostu wysokości mozolnie nabieranej—pole widzenia rozszerzało się coraz bardziej. Niebiesko-sina, powikłana wstęgą Sekwany przysuwała się coraz bliżej i coraz bardziej gęstniała powłoka dymna, biorąca swój początek na wschodnim brzegu rzeki, w groźnie błyskających ogniskach pożarów zwiastujących bliskość linii frontu.

W kabinie wyraźnie pochłodziło, co zwróciło uwagę pilota na wysokościomierz . . . 4500 metrów . . . najwyższy czas zając się tlenem. Maszyna—przez kilka sekund potrzebnych do założenia maski tlenowej—pozbawiona kierownictwa, zadarła łeb do góry i jak rumak gwałtownie ściągnięty przez niecierpliwego jeźdźca, groziła zwaleniem się przez plecy . . . Gwałtowne odepchnięcie steru . . . Przed oczami przesuwa się szybko mglista tarcza nieba, błyskawicznie przelatuje czarna, gruba kresa horyzontu i ukazuje się, nisko między chmurami, pełzająca dymami i gdzieniegdzie błyskiem pożogi rozplamiona ziemia. Co to?—dziwna cisza. Silnik z normalnego warkotu przechodzi w ciche, przerywane pokasytaniem mruczando. Na ustach, z resztkami piasku z suchego lotniska i gorącą strugą tlenu, zadławiło się przekleństwo pod adresem konstruktorów. Szybko w dół — może silnik rozkręci się i złapie. Strzałka wysokościomierza szybko, nawet zbyt prędko opada wdół. 4000—3000—2500 — wreszcie silnik chrapnął, zatrząsł całą maszyną i zaczyna pracować normalnie. I znów w górę, teraz byle tylko nie zgubić dyonu. Oczy załzawione od kurzu, dymu i słońca z trudem szukają znajomych sylwetek ponad samotną maszyną. Są! Na niebie wysoko—wśród dymów i mgły, snują się srebrne małe niteczki. Teraz już jedno pragnienie: byle dołączyć, byle zdążyć na punkt wiadomy, gdzie może już są “oni,” gdzie może za parę minut walka.

Dywizjon, osiągnąwszy w międzyczasie wysokość 6000 metrów, przewidzianą do wykonania zadanego, robi szeroki skręt w lewo i wzdłuż Sekwany kieruje się na Rouen.

Opuszczona maszyna, nabierając wysokości, stara się przeciąć drogę tak szybko, jak jej na to słaby 450 konny silnik pozwala. Naprawdę. Dyon jeszcze ciągle daleko, choć już różnica wysokości mniejsza.

Nagle, jak bukiety chryszantem, białe obłoczki szrapneli artyleryjskich wypryskujące w pobliżu pierwszych maszyn dywizjonu, zwracają uwagę pilota. Nieraz już one były doskonałym wskaźnikiem, że w ich sąsiedztwie można znaleźć zdobycz. Znow ta sama myśl — byle zdążyć i atakować razem, bo defekt silnika defekt, ale mogą pomysł, że załamał się i uciekł od walki.

Niestety. Dywizjon, na niewidoczny z tej odległości sygnał, rozsypuje się do szyku bojowego i gwałtownym skrętem w lewo schodzi ku ziemi do ataku. Pilot rozpaczliwie śledzi ostatni samolot, ale napróżno: i ten po chwili znika na tle ziemi i dymów. W kilkanaście sekund później spóźniona maszyna obniża swój lot w tym samym miejscu. . . . Gdzieś niżej może będą . . . 4000-3000 . . . artylerja jest, bo obłoczki dokoła aż za dużo więc zdawałoby się miejsce dobre, ale ani swoich, ani nieprzyjaciela nie widać. W labiryncie już głośny monolog: “cholerny świat—zawsze ten przeklęty pech. Jak nasi coś znaleźli, to ja się musiałem zgubić. Żeby przynajmniej

„bosza” znaleźć”.

Wzrok pilota daremnie wypatrujący jakiegokolwiek sylwetki na tle ziemi—podnosi się z kolei na niebo. . . . W odległości niespełna 500 metrów, niedużo wyżej, 9 ciemnych ptaków sunie ciężko na Francję. Jeden sprawdzający rzut oka na charakterystyczne załamanie skrzydeł przy kadłubie—Heinkle 111. Wreszcie „bosze” i tak nisko. Szybka decyzja. Heinkle—dobre uzbrojenie obronne; ich 9-ciu—on jeden. Hm. Cóż my tu zrobimy na tym pudełku. Tak wprost nie można. Trzeba zejść od słońca, żeby nie zauważyli maszyny—może coś się urwie.

Pilot—już tenaz opanowany, na zimno rachujący, wypuszcza na razie swą zdobycz, żeby mieć czas na podejście z drugiej strony. Tam—można przysunąć się blisko, bo słońce oślepiając oczy wroga tworzy naturalną osłonę dla atakującej maszyny. „Bosze” idą na Francję, więc i tak nie uciekną. Obszerny spokojny zakręt. Nagle, z prawej strony, w odległości znacznie mniejszej niż Heinkle, pojawiają się trzy nieznane maszyny lecące w zwartym szyku w kierunku na Niemcy.

Chwila wahania. Maszyny nie przypominają znajomych sylwetek francuskich bombowców. Są znacznie bliżej . . . i trzy. To już nie to co dziewięć, przeciwko naszym czterem karabinom maszynowym. — Sprawdzimy — w ostateczności można będzie jeszcze tamtych dognać.

Szybki skręt przez plecy i nura pod maszynę, żeby zobaczyć znaki. Czy na moment przesłonięte czarną mgiełką krwi uderzającej do głowy od nadmiernej szybkości, dostrzegają białe obramowania złowrogich czarnych krzyży na dolnych płaszczyznach skrzydeł. Niemcy! Sylwetka . . . ? Chyba Dornier 217. No, tu to już koniecznie coś musimy zarobić.

Atak z dołu trudny wobec słabego silnika. Trzeba wejść w ogon. 500-300-200 . . . czarne smugi wykwitłe z silników nieprzyjacielskich samolotów dają znać, że zauważyli i zwiększyli szybkość. Przez parę sekund, trzy zwarcie trzymające się Dornieri i samotny za nimi Caudron—pozostają na tej samej odległości. Zdawałoby się, stoją. Tylko wolno przesuwająca się w dole szaro zielona misa ziemi, poplamiona gdzieniegdzie srebrnymi kroplami jezior i nitkami rzek—oddaje wrażenie ruchu. Nie da się bliżej podejść; trzeba strzelać. Pilot—spokojnie jak na ćwiczeniach reguluje oświetlenie siatki celownika, naprowadza jej punkt środkowy na sylwetkę strzelca na prowadzącej maszynie i pociąga za spust. Cisza. Znowu siarczyste przekleństwo przeznaczone dla konstruktora, tym razem karabinów, a w sekundę później stuknięcie się w malowany na kolory francuskie kask. „Przecież to ty, śpiący rycerzu, nie odbezpieczyłeś karabinów.” Szarpnięcie szufladek, pomowne naprowadzenie na cel . . . sekunda wyczekiwania.

Dobrze—grają. Po paru momentach złotawe ogniki zapalających pocisków pokazują się na prawym płacie nieprzyjacielskiej maszyny. Przebiega błyskawicą myśl: K.M-y źle przestrelane. Przerwać ogień—szybko przesunąć celownik na lewy silnik. Znowu parę sekund ognia—wreszcie silnik wroga bucha nagle płomieniem i kłębami czarnego dymu. Maszyna niemiecka gwałtownie wali się w dół. Niema czasu jej śledzić. Dwie pozostałe natrętnie przypominają o sobie strużkami ogników, tworzących świetlny pomost łączący wrogie sobie maszyny. Żeby tak jeszcze z jednego dostać. Znowu szybkie zwrócenie samolotu do najbliższego Niemca. Pocziwe K.M-y znowu grają. „Bosz” zaczyna się kręcić. Widocznie skutek jest. Wtem milkną karabiny. Rzut oka na liczniki pocisków: oba na zerze; amunicja wyczerpana! Trzeba wracać, bo złowrogie paciorki nieprzyjacielskich pocisków coraz bliżej pełzają wzdłuż kabiny pilota.

Zawiedzione i żalotne spojrzenie na dwie maszyny, które cało i zdrowo oddalają się.—Wywrót . . . i na lewym płacie—czarna, szeroko pofalowana taśma oliwy.—Postrzelili zbiornik. . . . Byle wybrnąć z terytorium nieprzyjacielskiego. Minuty dłużej się nieskończenie. Ucho niespokojnie śledzi pracę silnika i skwapliwie wyławia każdy nienormalny odgłos. Wreszcie Sekwana, a w dali, na południu, znajome dymy Paryża. . . .

Tam masa lotnisk; byle dociągnąć. 10 minut lotu wlecie się nieskończenie długo. Warstwa oliwy na płacie faluje niezmiennie ale i silnik pracuje regularnie. Już widać balon przy znajomym lotnisku w Villacoublay. Silnik zaczyna się krztusić, ale ostatkami sił dociąga maszynę do lotniska i osadza ją na murawie. W sam czas.

Głębokie westchnienie ulgi i zadowolenia z dobrze wykonanego zadania. Podbiegają ludzie. . . . „Eh mon vieux—ca va?”—„ca va, ca va . . .” ale przecież oliwa. Troskliwe spojrzenie na maszynę. Kula nieprzyjacielska przebiła ukośnie krawędź płata i wyrwała częściowo korek zbiornika oliwy.

Uszkodzenie naprawiono w parę minut i pół godziny później, po uzupełnieniu maszyny pilot, w czasie startu . . . skapotował, na niedbale zasypanym leju po wybuchu bomby, rozbijając zupełnie maszynę.

Od tego dnia, przez dłuższy czas uchodził za zaginionego, bo nie mógł już połączyć się ze swoim dyonem.

W dzień później radio francuskie ogłosiło światu, że polski dywizjon myśliwski 1/145 w sile 22 samolotów, na zdeklasowanych maszynach, zaatakował nieprzyjacielską wyprawę bombową osłanianą przez myśliwców, łącznie około 100 samolotów i rozbił ją skutecznie, strącając przy tem około 10 maszyn, a tracąc zaledwie dwóch pilotów.

Jerzy Godlewski.

Z prasy i publicystyki brytyjskiej

POLSKA MUSI BYĆ SILNA

REDAKTOR naczelny miesięcznika „The Nineteenth Century and After”, p. Voigt — którego artykuł pt. „Obskuranci” streszczaliśmy w poprzednim zeszycie „Myśli Polskiej” — kilkakrotnie już podkreślał w swych artykułach, że jednym z głównych czynników przyszłego układu stosunków w Europie musi być silna Polska, posiadająca odpowiednie granice strategiczne. Poglądy jego na ten temat, w szczególności postulat silnego oparcia Polski o Bałtyk, cytowaliśmy już w streszczeniu artykułu p. Kingsleya Mar-

тина w „The New Statesman and Nation”, będącego repliką na wywody p. Voigta.

W ostatnim, kwietniowym zeszycie „The Nineteenth Century”, naczelny publicysta tego pisma poświęca zagadnieniu przyszłości Polski większą część swego artykułu wstępnego pt. „Sytuacja”, zaslugującego na szczególną uwagę z naszej strony.

Wojna obecna — podkreśla p. Voigt — to wojna nie z narodowymi socjalistami, jakby chcieli niektórzy, lecz wojna z narodem niemieckim. Hitler jest wyrazem tego narodu nie mniej, niż Churchill jest wyrazem narodu brytyjskiego, a Roosevelt amerykańskiego... W poprzedniej wojnie

naród niemiecki nie miał przywódcy; w obecnej go posiada. „Tak jak Churchill bliższy jest narodowi brytyjskiemu niż byli Asquith i Lloyd George, tak jak prezydent Roosevelt jest bliższy narodowi amerykańskiemu niż byłikiedykolwiek prezydent Wilson, tak samo Hitler bliższy jest narodowi niemieckiemu niż Kaiser, Hindenburg, Ludendorff czy którykolwiek inny z Niemców w przeszłości. Jest on najpopularniejszym Niemcem, jaki żył kiedykolwiek, jedynym wodzem całego narodu niemieckiego od czasu, gdy naród ten istnieje...”

„Gdyby nawet Hitler umarł lub został usunięty, gdyby Partia Narodowo-Socja-

listyczna została rozwiązana, naród brytyjski będzie nadal w wojnie i będzie w niej trwał, póki siła zbrojna narodu niemieckiego nie zostanie złamana, — w przeciwnym razie przegra wojnę. Klęska Hitlera czy też „nazich“ nie może być niczym więcej, jak tylko przyczynkiem do ostatecznego zwycięstwa. *Jeśli naród niemiecki, bez względu na to, przez jaki system polityczny będzie rządzony: liberalny czy despotyczny, rojalistyczny czy republikański, komunistyczny czy faszystowski, utrzyma lub odzyska swą siłę zbrojną, — stanie się on w rezultacie panem Europy i Druga Wojna Światowa pójdzie na marne“.*

Pokój „bez zwycięzców i zwyciężonych“, pokój bez konkluzji, pokój w drodze rokowań (*a peace by negotiation*), wszystko jedno czy oparty na zasadach „unii federalnej“ czy „bezpieczeństwa zbiorowego“, — słowem pokój, który nie złamie militarną siłę Niemiec, będzie ich zwycięstwem; jeśli zwycięstwo to nie będzie całkowite, to Niemcy dokończą go w Trzeciej Wojnie Światowej.

Podkreśliwszy tę prawdę podstawową p. Voigt charakteryzuje następnie obecne położenie polityczne i wojskowe. Oto jego w tym zakresie konkluzja: „Jeśli uda się zapobiec opanowaniu przez Niemców Morza Śródziemnego, jeśli zniszczenia, dokonywane przez łodzie podwodne wzdłuż dróg handlowych i przez bombowce w dokach, będą mogły być utrzymane w granicach, które pozwolą na stały napływ dostaw, potrzebnych do utrzymania ludności tego kraju w zdrowiu, przy pracy i wojnie, wówczas z kolei Niemcy po upływie niewielu miesięcy zostaną wepchnięte w defensywę. Będziemy już wtedy mieli za sobą bardziej niebezpieczną część wojny i będzie wówczas możliwe organizowanie klęski Niemiec. Gdy ten czas nadejdzie, wszystkie zagrożone przez Niemców narody utwierdzą się w swym duchu oporu, pobudzoną właśnie teraz przez słowa prezydenta Roosevelta. Narody, które opanowane są przez wojska niemieckie, będą się przygotowywały do zniszczenia lub wypędzenia tych wojsk, nie cieszących się nieczyją przychylnością, nielubianych przez wszystkich, przeważnie zaś znienawidzonych. Niemcy będą niezdolne do robenia dalszych podbojów z wyjątkiem jednego — podboju Rosji...“

NIEMCY I ROSJA WOBEC POLSKI

Dalszą część artykułu, poświęconą specjalnie sprawie Polski, przytaczamy poniżej w całości:

„Niemcy i Rosja mają dwa wspólne interesy — obawę przed Polską i obawę rewolucji. Niemcy — i to nie tylko ich „przywódcy“, czy „nazisci“, czy też „pangermaniści“ — są wrodzy Polsce. Nie było nigdy poważniejszego odłamu opinii niemieckiej, który by nie traktował Polaków jako istot niższych i całkowicie niezdatnych do niepodległości narodowej. Jedyne wyjątki znaleźć by można było w dawnej Partii Centrowej, która potrzebowała głosów Polaków rzymsko-katolickich w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, szczególnie w okresie „*Kulturkampf*“. Ustanowienie państwowej niepodległości Polaków przez poprzednią wojnę przekształciło pogardę na głęboką złość; nawet komuniści, jako prorosyjscy, byli antypolscy. Nie tylko utrata Poznania i Pomorza (tzw. „korytarza“) i wschodniej części Górnego Śląska, lecz i samo istnienie suwerennego polskiego państwa było uważane za niesprawiedliwość przez Niemców, których obawa przed bolszewizmem wcale nie odstraszała od tego, by

zyczyć Rosji zwycięstwa nad Polską w wojnie r. 1920. Obawa przed bolszewizmem nie była nigdy zbyt realna wśród Niemców, choć „niebezpieczeństwo bolszewickie“ używane było stale przez propagandzistów niemieckich do straszenia bankierów i polityków brytyjskich i amerykańskich celem uzyskania ich zgody na żądania niemieckie. Niewątpliwie użyte ono będzie znowu w ten sam sposób.

„W szczególności Prusy były zawsze antypolskie. Było jedną z utwierdzonych zasad pruskiej polityki zagranicznej, że nie może być niepodległego państwa polskiego. Rosja była również antypolska — Kreml zawsze był skłonny uważać Polaków za zachodnich, niezasymilowanych wasali. I tak jak Fryderyk Wielki i Katarzyna pogodzili się dzieląc Polskę między sobą, jak Bismarck i car godzili się przez duszenie wolności polskich, tak Hitler i Stalin pogodzili się w ciągu obecnej wojny przez podział Polski. Rosja, nie mniej niż Niemcy, uważa istnienie niepodległej Polski za niedające się pogodzić z jej interesami narodowymi. *Skoro przywrócenie niepodległości Polski jest zadeklarowanym celem wojennym Rządu Brytyjskiego, powstał konflikt interesów angielskich i rosyjskich oraz zgodność interesów niemieckich i rosyjskich. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rosja będzie pomagała Niemcom jak tylko będzie mogła, by zapobiec urzeczywistnieniu tego celu wojennego — który będzie także celem wojennym Stanów Zjednoczonych, jeśli staną się one państwem wojującym.* Rosja nie będzie tolerowała powstania (*insurrection*) polskiego. Jeśli Niemcy będą tak osłabione przez klęskę, że nie będą mogły dłużej trzymać w garści Polaków, Rosja — jeśli się jej na to pozwoli — odegra swą klasyczną rolę „polijanta Europy“ i zgniecie powstanie polskie, nawet gdyby musiała najechać prowincje, będące teraz pod panowaniem niemieckim.

„Rosja jest prawdopodobnie krajem bardziej dojrzałym do rewolucji, niż jakikolwiek inny kraj w Europie. Nie dlatego, że jest rządzona despotycznie — być może nie może być w ogóle rządzona w inny sposób, niż despotycznie. Obecny despotyzm rosyjski jest nie tylko bardziej despotyczny, ale także bardziej nieskuteczny niż despotyzm nieboszczyków carów — oraz mniej „przystosowalny“ i elastyczny. Ale teraz, jak i zawsze, nie będzie szans na rewolucję rosyjską wyłącznie z przyczyn wewnętrznych. Powstanie polskie będzie zaraźliwe. Będzie ono śledzone z ogromną sympatią i naśladowane przy najbliższej sposobności przez kraje bałtyckie. Jakikolwiek osłabienie Rosji wyzyskane będzie z pewnością przez Finów do odzyskania obszarów, z których zostali ograbienni. Zarazą rozszerzy się na Bessarabię, gdzie każde powstanie będzie miało otwartą lub tajną pomoc Rumunii. Ruch powstańczy, rozszerzający się od Morza Białego do Czarnego, mógłby wstrząsnąć porządkiem rosyjskim aż do podstaw. Mogłby w razie powodzenia pobudzić ukryte nacjonalizmy, które nadal istnieją, nawet w obrębie dawnych granic rosyjskich, i być może otworzyć na nowo całe zagadnienie ukraińskie.

JASNY MOTYL

„Perspektywa rewolucji europejskiej przedstawiana jest przez pisarzy w rodzaju prof. Laskiego, H. G. Wellsa, Francisza Williamsa i innych, jako wynurzenie się jasnego motyla demokratycznego z twardej powłoki poczwarki „nazistowskiej“. Stalin jest wrogi tej rewolucji nie mniej niż Hitler, — rewolucji jakiegokolwiek rodzaju. Będzie dla nich rzeczą nie-

możliwą zgnieść ją w zachodniej i północno-zachodniej Europie, jeśli Niemcy będą pokonane, ale będą ją oni mogli zgnieść w Europie wschodniej. Jako moda literacka ta przewidywana rewolucja zastąpiła i psychoanalizę, i teorię względności, i Ligę Narodów, i „panujących“ rywali, i „Unię Federalną“ (*Federal Union*), ale żaden z licznych publicystów, piszących na ten temat, którzy są przeważnie otwarcie prorosyjscy i ukrycie proniemieccy (jeśli nawet „antyhitlerowscy“), nie spogląda w twarz problemowi, stworzonemu przez okoliczność, że rewolucja, jeśli wogóle nadejdzie, będzie w Europie wschodniej równie antyrosyjska jak antyniemiecka. Lecz problem ten będzie musiał kiedyś być uwzględniony.“

„Zobowiązanie do odbudowy niepodległości Polski musi być dotrzymane, choć nie wynika stąd, że przyszłe granice Polski muszą pokrywać się z granicami, które posiadała ona do wybuchu wojny. Zobowiązanie to jest nie tylko kwestią honoru narodowego, który został jeszcze głębiej zaangażowany przez fakt straszliwych cierpień, jakim Polska podlegała w walce, podjętej przez nią na podstawie tego zobowiązania — i przez fakt nadzwyczajnej dzielności polskich żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy, gdy ich kraj został zajęty i gdy Francja załamała się, napłynęli, by walczyć przeciw wspólnemu wrogowi. Sama tylko rola, odegrana przez polskie siły lotnicze w obronie Wysp Brytyjskich, uczyniłaby to zobowiązanie świętszym ponad większość innych. Ale zobowiązanie to jest także sprawą narodowego, naprawdę żywo interesu. Jest faktem, że jeśli Polska nie odzyska niepodległości, Niemcy wygrają wojnę, lub co najmniej będą zdolne powetować swą klęskę. Mogą one ewakuować Skandynawię i Francję, mogą wycofać się z Bałkanów, lecz jeśli będą miały obszerny „*hinterland*“, gdzie będą się mogły ponownie uzbroić bez przeszkód, i jeśli nie będzie niczego między nimi a Rosją, utrzymają bazy polityczne, gospodarcze i strategiczne, z których będą mogli przygotować Trzecią Wojnę Światową“.

SPRAWA BAŁTYKU A WIELKA BRYTANIA

„Lecz sama niepodległość — to nie dosyć. Polska musi być tak silna, by mogła bronić swej niepodległości. Może to uczynić tylko wtedy, jeśli będzie posiadała Prusy Wschodnie i Gdańsk, tak by miała wybrzeże morskie oraz bazy morskie i powietrzne, z których mogłaby uderzyć z bezpośrednim efektem na Niemcy. Musi mieć także Górny Śląsk, by posiadać dostateczny przemysł wojenny i stworzyć solidną podstawę przemysłową dla tego politycznego i gospodarczego związku z Czechosłowacją, jaki teraz właśnie się przygotowuje. Polska wykazała swą zdolność do wojny morskiej i należy jej umożliwić panowanie nad Bałtykiem. Trwały pokój pozostawi Wielką Brytanię w niezaczeplalnym władaniu Morza Północnego i da jej dostęp bez przeszkód do Bałtyku. W ten sposób współpraca angielsko-polska będzie kontynuowana i stanie się efektywna na pierwszy znak niebezpieczeństwa; nieszczęście szybkiej klęski polskiej, która uczyniła Niemcy silniejszymi niż kiedykolwiek w ich decyzji wojny z Zachodem, nie powtórzy się. Czy Polska będzie mogła odzyskać które z terytoriów, jakie straciła na rzecz Rosji, musi pozostać kwestią otwartą. *Rzeczą istotną jest, by była zarówno silna jak niepodległa i by siły zbrojne jej i Wielkiej Brytanii były zdolne do złączenia się w akcji*

bezpośredniej i równoczesnej. Musi to być osiągnięte za wszelką cenę. Stoi to między ludzkością a Trzecią Wojną Światową”.

NIEMCY PRZECIW ROSJI

„Wynika stąd, że Niemcy, jeśli mogą muszą uprzedzić ustanowienie silnej i niepodległej Polski. Z wyjątkiem zupełnego zwycięstwa w obecnej wojnie, jest do tego tylko jedna droga: współdziałania z Rosją. Lecz jeśli Niemcy będą czekały aż do dnia swej klęski, Rosja będzie się domagała bardzo wysokiej ceny za współdziałanie i może nawet uchylić się od wzięcia na siebie ryzyka konfliktu z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi dla sprawy przymierza z powalonymi Niemcami. Albo też może ona zająć całą Polskę i nawet Prusy Wschodnie, jeśli będzie miała powód przypuszczać, że Niemcy są zbyt osłabione a mocarstwa zachodnie zbyt wyczerpane wojną, by temu przeszkodzić. By zapobiec tym ewentualnościom i zabezpieczyć się same przed konsekwencjami swej klęski, Niemcy muszą pokusić się o podbój Rosji, a przynajmniej Rosji południowej — po Morze Kaspijskie. Podbój ten nie będzie konieczny, z ich punktu widzenia, tak długo, póki będą mogli utrzymać posiadane terytoria. Lecz jeśli Niemcom nie uda się wygrać bitew o Morze Śródziemne i Atlantyk, jeśli stracą inicjatywę, i jeśli mocarstwa zachodnie przejdą z defensywy do generalnej ofensywy, *Rzesza będzie zmuszona obrócić się przeciw Rosji*”.

Przez to Niemcy nie tylko zaspokoją swe potrzeby, zwłaszcza w zakresie benzyny, ale nadto uzyskają stosunkowo bezpieczny „*hinterland*” do ataku.

„Kto wie — ciągnie p. Voigt — czy w dalszym rozwoju wypadków nie dojdzie do zastąpienia narodowego socjalizmu i Hitlera przez rodzaj zdyscyplinowanego Narodowego Komunisty z oficerami niemieckimi jako „komisarzami” (w miejsce obecnych „*Gauleiterów*”) na czele. Byłoby to możliwe do wykonania tylko w porozumieniu ze Stalinem; Rosja w tym wypadku stałaby się takim wasalem Niemiec, jak są obecnie Włochy.

Kto wie, czy Stalin nie poszedłby na taką koncepcję, bowiem władca Z.S.R.R. i jego biurokracja zdają sobie sprawę ze słabości militarnej swego kraju, a w większym jeszcze stopniu boją się rewolucji. „Pokojowy” podbój Rosji przez Niemcy, ograniczony głównie do Ukrainy i Kaukazu, usunąłby te niebezpieczeństwa; Niemcy przyczyniliby się do rozwoju przemysłu rosyjskiego i wnieśliby pierwiastki lepszej organizacji do Sowietów. „Ponadto, sprawa polska byłaby „rozwiązana” — to znaczy znalazłaby rozwiązanie które uważane było zawsze za jedynie możliwe przez Moskwę i Berlin”.

GENTELMENI

„Jest rzeczą jasną — czytamy dalej — że świat wyczerpany wojną, a przede wszystkim wyczerpana wojną Anglia, będzie pod silną pokusą by rozważyć ofertę pokojową, zrobioną przez rząd niemiecki, który zgodziłby się na ewakuację Skandynawii, Holandii, Belgii, Francji i nawet na przyznanie Polakom i Czechom nominalnej niepodległości, — rząd ludzi „przywoitych” w rodzaju Brüninga lub może nawet Rauschninga, i niewielu generałów („oficerów i gentelmanów”), a nie „gangsterów” — z wyjątkiem może Goeringa, który już po wszystkim uznany został za względnie „przywoitego” przez p. Neville Hendersona. Rząd, który, jeśli oferta zostanie odrzucona, zdecyduje się walczyć nadal — de-

fensywnie, ale uparcie i na szerokim froncie, który będzie prawie nieprzenikliwy na wszystkich punktach, tak że odrzucenie oferty otworzy widoki wznowionych bez końca działań wojennych.

„Lecz jeśli oferta nie będzie odrzucona, zwycięstwo, w ostatecznym znaczeniu, będzie przy Niemcach. Będą oni panami Europy. Zobowiązanie wobec Polski będzie złamane, gdyż jest to zobowiązanie do przywrócenia rzeczywistej, nie nominalnej niepodległości”.

Współdziałanie niemiecko-rosyjskie nie będzie jednak — zdaniem p. Voigta — tak potężne, jakby to na pozór mogło się wydawać. Głównymi podstawami niemieckich sił zbrojnych będą zawsze miasta przemysłowe Westfalii, Niemiec środkowych, Saksonii i Śląska.

„Dzisiejsze Niemcy są najtwardszym orzechem, jaki naród brytyjski miał kiedykolwiek do zgniecenia, lecz orzech ten ma najbardziej zgnieć wewnątrz”. Rosnąca siła RAF-u złamie ducha społeczeństwa niemieckiego, które może znieść zwycięstwo i bombardowania, ale nie klęskę i bombardowania. Niemiecki front wojenny może być wielki i nieprzenikliwy, lecz wewnętrzny front niemiecki jest ograniczony i wysoce „*vulnerable*”. Klęska Niemiec przyjdzie głównie z powietrza. Wojna będzie wygrana w Niemczech i ponad nimi. W tym celu jednak wojna musi być prowadzona z największą możliwą energią i wigorem.

„Wszystko poza absolutnym zwycięstwem — brzmi zakończenie artykułu — będzie klęską. By utrwalić konsekwencje absolutnego zwycięstwa, tak by nie zostało ono zdobyte na marne, by obdarzyć narody Europy, łącznie z narodem niemieckim, pokojem i bezpieczeństwem, który będzie trwał z pokolenia na pokolenie, musi istnieć silna i niepodległa Polska”.

P. Voigt — jak z tego sformułowania widać — uznaje w pełni kluczową rolę Polski w Europie.

ZWOLENNIK POWIĘKSZENIA NIEMIEC

WRĘCZ odmienną tezę, jeśli chodzi o przyszłość Polski, wypowiada dr. William Harburt Dawson w kwietniowym zeszycie innego miesięcznika angielskiego „*The Contemporary Review*”. W artykule p.t. „Niemcy po wojnie” domaga się on, by zwycięska w wojnie Anglia potraktowała Niemców możliwie łagodnie i nawet powiększyła ich terytorium. Oto jego główne postulaty:

Kraje „napadnięte”: Belgia, Luksemburg, Holandia, Dania, Norwegia (Polski ani Czechosłowacji autor do krajów na padniętych nie zalicza) winny odzyskać pełną niepodległość i otrzymać od Niemiec hojną rekompensatę za wyrządzone krzywdy i szkody, publiczne i prywatne. Włochy muszą zrobić to samo w stosunku do Grecji. Negusowi abisyńskiemu zwrócić należy znaczną część jego terytorium, dodając do tego pas wybrzeża Morza Czerwonego. Wielka Brytania powinna zrobić wspaniałomyślny gest celem ułatwienia tej transakcji i odstąpić Włochom część lub całość swego Somali.

Belgia będzie musiała się zgodzić na plebiscyt w należących dawniej do Niemiec obszarach Eupen i Malmedy, anektowanych przez nią w r. 1919 „przy pomocy — jak oświadcza autor — metod niehonorowych, powszechnie później potępionych”.

Francja, zdaniem p. Dawsona, z punktu widzenia sprawiedliwości międzynarodowej nie może być zaliczona do krajów napadniętych. Mimo to i mimo jej „niegodnej zdrady” w czerwcu 1940 r. „po-

winno być naszym celem odbudować jej pełną suwerenność w macierzy i koloniach” — pod warunkiem, że zgodzi się na plebiscyt w Alzacji i Lotaryngii oraz na wspólną z Anglią próbę kompromisowego załatwienia sprawy niemieckiego problemu kolonialnego. „Nie mniej — pisze p. Dawson — jeśli Francji nie uda się odzyskać „utraconych prowincyj”, to nie będzie ona bez winy. Niemcy nie tylko w r. 1919 ofiarowały się zwrócić te prowincje bez przymusu, ale to wyrzeczenie się było potwierdzone raz po razie, przy tym przez nikogo z takim naciskiem jak przez Hitlera, który gotów był uważać historyczną waśń między obu narodami za ostatecznie zakończoną. (Jak widać autor, przywiązuje do deklaracji i obietnic Hitlera wielką wagę — przyp. red. „M.P.”). Francja zajęła inne stanowisko, wolała tę sprawę trzymać otwartą i dziś płaci straszliwą karę za swą ślepotę”. Mieszkańcy Alzacji i Lotaryngii — projektuje p. Dawson — winni mieć możliwość opowiedzenia się albo za przyłączeniem do Niemiec, albo do Francji, albo też za zorganizowaniem się jako republika autonomiczna.

UPIORY SPRZED LAT 20

Następuje podrozdział poświęcony „*losowi Polski*”. Czytamy tam, co następuje:

„Nowa Polska jest konieczna, lecz tym razem powinna być oparta na trwałych podstawach. W tym celu porzucona być musi idea Polski „*grande et forte — très forte*”, takiej, jaką pragnął mieć w przeszłości p. Pichon jako aliantkę Francji, — a Polacy muszą zrezygnować z prestiżu militarnego, na którym tak źle wyszli. Doświadczenie wskazuje także, że byłoby nierozsądne poddać ponownie polskiemu panowaniu inne narodowości, chyba za ich pełną i dobrowolną zgodą. Jak najbardziej na serio należałoby na urzędowe natchmiastowe odradzenie (*discouragement*) niebezpiecznych pretensyj, przekraczających nawet żądania z lat 1918-19, które obecnie wtlaczane są angielskiej opinii publicznej przez polskich wyrażycieli opinii (*spokesmen*). Stwierdzenie gen. Sikorskiego, że „Polska nie ograniczy się w przyszłości do granic z r. 1919” jest ostrzeżeniem, którego nie można ignorować bez popełnienia niewybaczalnej lekkomyślności.

„Jeśli chodzi o Niemcy, to powinny być tym razem wiernie zastosowane dwie pierwotne propozycje prezydenta Wilsona w sprawie Polski, mianowicie, że to państwo powinno obejmować o ile możliwości tylko „obszary, zamieszkałe bezspornie przez ludność polską”, oraz że powinno ono mieć „wolny i bezpieczny dostęp do morza”. Na tej podstawie prowincja poznańska przypadłaby ponownie Polsce, ale Prusy Wschodnie i Zachodnie, łącznie z Gdańskiem pozostałyby przy Niemczech. Przyszłość Górnego Śląska winna być rozstrzygnięta przez uczciwy plebiscyt, a nie przez plebiscyt „sabotażowany” przez taki terror, jak poprzednio. Podczas gdy dolny bieg Wisły byłby pod suwerennością niemiecką, Polska winna korzystać z pełnych praw żeglugi na całej rzece; ale skoro zbudowała w Gdyni, na zachód od Gdańska, dobry port morski, z obszernymi urządzeniami portowymi, nie potrzebuje już dawnego portu, aczkolwiek i tu powinna mieć wolną strefę, tak samo jak podobne ułatwienia w portach bałtyckich Królewca, Piławy, Elbląga i Szczecina. Musi być postawiony warunek, że ani Gdańsk ani Gdynia nie mogą być używane dla celów floty wojennej, ani celów militarnych. Nadto Niemcy powinny odstąpić Polsce wystarczająco obszerny korytarz

dla ruchu kolejowego i drogowego między jej portem a zapleczem. Należy przypomnieć, że w marcu 1939 r. Hitler zrobił ofertę, która w dużym stopniu szła po nakreślonej tu linii, ale która została odrzucona. Czy uda się Rosję przekonać, by podarowała Polsce terytoria, zobaczymy“.

Podobne jak wobec Polski są zamiary p. Dawsona w stosunku do Czechosłowacji: „Powtórzenie eksperymentu wielkiego różnonarodowościowego państwa byłoby wielkim błędem, a idea przywrócenia pod panowanie czeskie okręgów sudeckich, ustawicznie wysuwana przez dra Benesa i jego kolegów, nie może być uważana za konkluzję, której się wyrzeczona. Niemcom należy pozwolić przynajmniej na plebisycyt. Nowe państwo należy ograniczyć jak najściślej do obszaru czeskiego, gdyż rządy czeskie, uzdolnione w innych kierunkach „zawiodły zupełnie w zakresie zjednoczenia sobie zaufania i przywiązania obcych narodów“. P. Dawson powołuje się tu na konkluzję lorda Runcimana z r. 1938. Czesi, jego zdaniem, podobnie jak Polska, „winni unikać niezdrowych politycznych i wojskowych aliansów i przypomnieć sobie swe zapewnienie, dane mocarstwom sprzymierzonym w r. 1919, że ich kraj ma być drugą Szwajcarią“.

ZNAWSTWO PRZEDMIOTU

Następuje ustęp co najmniej osobliwy z punktu widzenia geografii: „Należy zwrócić im Czechy z wyjątkiem terytoriów granicznych z silną mniejszością niemiecką, a także Morawy — natomiast Rosja sama będzie musiała zdecydować, czy odstąpi Czechom części terytorium, które odzyskała“. Jak widać autor artykułu, jest przekonany, że część Moraw (która widocznie już przedtym kiedyś była rosyjska, skoro została „recovered“), znajduje się pod panowaniem sowieckim...

Ta „znajomość“ terenu i sytuacji politycznej nie przeszkadza p. Dawsonowi

napisać w dalszym ciągu, że byłoby pełnym okrucieństwem przywrócić znów Słowaków pod panowanie czeskie; — przeciw temu losowi protestują oni energicznie. Pod warunkiem wycofania się Węgier z „osi“ należy Słowakom pozwolić na powrót do Węgier w postaci jednostki autonomicznej.

W dalszym ciągu autor artykułu zaleca pozostawienie Niemcom Kraju Kłajpedzkiego (gdzie Litwini, jak pisze, rządzą „nietolerancyjnie“), oraz odbudowanie państwa austro-węgierskiego w węższych granicach, z tym, że Węgry otrzymałyby nie tylko Słowację, ale i resztę Siedmiogrodu, a Austria południowy Tyrol.

Wreszcie p. Dawson pragnie też pójść Niemcom na rękę w sprawie kolonii i surowców.

Po przeczytaniu streszczonego wyżej artykułu z jego wszystkimi nieścisłościami i niesprawiedliwościami, nasuwa się jedna uwaga: za co w takim razie — zdaniem autora — toczy się wojna, skoro zrealizowanie planów p. Dawsona oznaczałoby w praktyce pełną hegemonię Niemiec w Europie?

Zaznaczyć należy, że w tymże samym numerze „Contemporary Review“ ukazały się inne artykuły, wypowiadające tezy wprost przeciwne do poglądów p. Dawsona, np. artykuł b. posła rumuńskiego w Londynie p. Tilea. Jest to wynikiem faktu, że „Contemporary Review“ jak i wiele innych czasopism brytyjskich ma w dużym stopniu charakter trybuny dyskusyjnej.

* * *

Tygodnik „Spectator“ w numerze z d. 11 kwietnia ostro krytykuje wystąpienie p. Dawsona, stwierdzając przede wszystkim, że przyszło ono w szczególnie niefortunnym momencie „barbarzyńskiego napadu“ na Jugosławię. P. Dawson mówi o sprawiedliwości, lecz olbrzymia większość ludzi nazwie to folgowaniem „osi“ po wojnie. Przypomina też „Spectator“, że

p. Dawson przyjął stopień doktora *honoris causa* od uniwersytetu w Królewcu w trzy lata po dojściu hitlerowców do władzy. Omawiając poszczególne punkty artykułu, „Spectator“ podkreśla, że Polska została najpierw zniszczona i zakuta w niewolę przez Niemcy, a teraz w myśl artykułu miałyby jeszcze być pozabawiona Pomorza, a na Śląsku miałyby się odbyć plebisycyt.

ARTYKUŁ P. FILIPOWICZA W „THE FORTNIGHTLY“

W czasopiśmie „The Fortnightly“ (które obecnie, wbrew nazwie, jest miesięcznikiem) ukazał się na czele kwietniowego zeszytu artykuł b. ambasadora Polski w Waszyngtonie, p. Tytusa Filipowicza pt. „Polska i Nowa Europa“.

Autor wykazuje błędy w urzędzeniu Europy przez konferencję pokojową r. 1919, w szczególności danie Polsce granic, niemożliwych do obrony z punktu widzenia wojskowego z powodu pozostawienia przy Niemczech Prus Wschodnich i klina śląskiego.

Zdaniem p. Filipowicza przyszła Liga Narodów, grupująca państwa, względnie ich federacje (autor mówi to o związku polsko-czechosłowackim jako załączku przyszłej federacji środkowo-europejskiej) — winna rozporządzać odpowiednią siłą wojskową, która w danym razie osadziłaby na miejscu każdego napastnika. Nie znaczy to jednak, by przez to ipso facto miały zniknąć wszelkie problemy strategiczne. Zanim nastąpi dostateczny przełom psychiczny w kierunku ustalenia się pokoju, Niemcy mogą znów ulec manii zapanowania nad światem. By ich te ewentualne zakusy sparałizować, międzynarodowa siła wojskowa musi mieć odpowiednie bazy strategiczne.

Z tego punktu widzenia — konkluduje autor — najważniejszą rzeczą jest przydzielenie Polsce Prus Wschodnich i skasowanie klina śląskiego, wdzierającego się między Polskę a Czechosłowację.

Noty i uwagi

POTRZEBA WIĘKSZEJ DYSCYPLINY

PRYZCZYNIĆ się w miarę swych sił do doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca i do wygrania sprawy polskiej na konferencji pokojowej — oto dwa naczelnne zadania, jakie w obecnym okresie stoją przed narodem polskim, w szczególności także przed tym jego odłamem, który znalazł się na emigracji i na którym spoczywają specjalnie doniosłe obowiązki.

Oto polityczna dominanta, której podporządkowane muszą być wszystkie spory partyjne, wszystkie chęci osobistych popisów, wszystkie nałogi i przyzwyczajenia, nie wyłączając typowo polskiej manii gadulstwa i grafomanii.

Kto dziś mówi lub pisze, musi dwukrotnie odważyć każde swe słowo, musi się zastanowić, jaki będzie słów tych oddźwięk nie tylko wśród swoich, ale i wśród obcych, — czy nie zraża one naszych przyjaciół, czy nie wyzykają ich przeciw Polsce jej jawni i ukryci wrogowie.

Nakazy te rozumie dobrze szeroki ogół Polaków w Wielkiej Brytanii czy w Stanach Zjednoczonych — niestety jednak nie zawsze przestrzegają ich autorzy poszczególnych artykułów, broszur czy książek polskich, ukazujących się w tych krajach.

Czasami wprost ręce można załamywać, czytając różne enuncjacje, świadczące albo o niesłychanym zacietrzewieniu, albo też o zupełnym braku zmysłu politycznego i znajomości obecnych warunków, mimo często wielkich w tym kierunku pretensyj.

Są więc najpierw tacy, którzy — jak pisaliśmy już w poprzednim numerze „Myśli Polskiej“ — licytują się w wysuwaniu „maksymalistycznych“ programów terytorialnych, nie mających żadnych szans urzeczywistnienia i raczej wyrządzających szkodę, niż pomagających naszym uzasadnionym postulatom w tym zakresie. Z drugiej strony czytaliśmy niedawno artykuł, którego autor, odwrotnie, wypowiada pogląd, że po wojnie obecnej, po zwycięstwie mocarstw demokratycznych, wszelkie antagonizmy między państwami, jak nożem odjął, ucihną, wszystkie nacjonalizmy wygasną, epoka „obozów warunkowych“ przejdzie do przeszłości, *baranek będzie mógł spać spokojnie obok niedawnego wilka*, — słowem znajdziemy się raptem w *krajinie Utopii*.

Szkoda tylko, że nie wierzą w to już nawet najbardziej „utopijni“ pisarze lewicy angielskiej, którzy w wypowiedziach swych wyraźnie stwierdzają, że właśnie iluzje tego typu, żywione w okresie lat 1919-1939, odpowiedzialne są w dużym

stopniu za katastrofę, jaką dziś ludzkość przeżywa. A już z punktu widzenia polskiej racji stanu, więcej: prymitywnego polskiego instynktu samozachowawczego, ponowne tych iluzji ożywianie i wywoływanie na zewnątrz urażenia, że są Polacy, którzy na nich chcą budować przyszłość — byłoby postępowaniem po prostu samobójczym.

Idźmy jednak dalej. Inni spośród piszących wysuwają różne projekty załatwienia spraw narodowościowych w Polsce, — projekty, które spotykają się z gwałtowną reakcją zainteresowanych czynników zewnętrznych, i to nie tylko nieprzyjanych Polsce; w tym właśnie zakresie szkody dla naszej sprawy są, jak dotychczas, największe. *Popelnia się nie-takty wobec naszych gospodarzy, albo znów przez jakieś niefortunne sformułowania wnosi się zadrażnienie między Polaków, a społeczeństwa tych krajów, z którymi Polska w przyszłej Europie związać się będzie musiała najbliższymi węzłami i na których szczerzej przyjaźni szczególnie nam musi zależeć. W związku z tym w ogóle trzeba podkreślić, że napaści i uszczypliwości pod adresem także innych narodów całego wielkiego pasa między Bałtykiem a morzami Czarnym, Egejskim i Adriatyckim, są rzucaniem kłody pod nogi naszej polityce. Porzućmyż wreszcie manieri „sanacyjnej“*

pseudomocarstwowości, które tyle już złego wyrządziły i jeszcze wyrządzają. Nauczmy się być narodem naprawdę wielkim — wielkim także w dziedzinie myśli i opanowania politycznego — gdyż tylko pod tym warunkiem spełnić będziemy mogli, łącznie z Czechosłowacją, jakże trudne i doniosłe dzieło zorganizowania na nowych podstawach naszej części kontynentu europejskiego! Nie zrażajmy sobie nikogo niepotrzebnie; nie odrzucajmy też np. lekkomyślnie a *limine* czynnika solidarności słowiańskiej. Nie będzie można na nim zbudować całego gmachu, ale w szeregu w wypadków może on spełnić rolę wybitnie konstruktywną.

Podobnie niepotrzebnie wywołuje się rozgorzyczenie wśród Polaków amerykańskich, atakując z jakimś dziwnym uporem całe ich wielkie odłamy i cytując nawet w tym celu glosy obcej prasy. Niepotrzebnie — *niekiedy tylko dla napisania efektownego felietonu* — rozmazuje się pewne sprawy przeszłości. Niezręczne sformułowania, dotyczące niektórych wydarzeń politycznych minionego okresu, mogą też wywołać niepożądane echa, jak o tym świadczy sprawa pewnych pamiętników.

Grasują bezkarnie stare emocjonalne nalogi, koteryjne i osobiste animozje, grają nieodpowiedzialne gadulstwo, lub gorzej — zwykła demagogia, niekiedy zaś po prostu chęć popisania się „oryginalnym” ujęciem sprawy bez względu na efekt, jaki to na zewnątrz wywiera.

A na efekt ten nie trzeba długo czekać, tym bardziej, że pisma, książki, broszury oraz ulotki polskie czytane są starannie nie tylko przez Polaków. Następuje najpierw reakcja ze strony zainteresowanych czynników zewnętrznych — reakcja, która w pewnych wypadkach w postaci dla nas nieprzyjemnej przenosi się na forum opinii anglosaskiej czy pewnych kół tej opinii. *Korzystają wówczas ze sposobności nasi wrogowie, których nie brak w Wielkiej Brytanii, ani w Stanach Zjednoczonych (weźmy choćby pod uwagę czynniki skrajnie lewicowe i komunistyczne) i rozdmuchują sprawę, jak się da. Wyciąga się z odnośnych tekstów polskich poszczególne zdania, odpowiednio je „przyrządza” i później puszcza w świat, często za pośrednictwem ludzi nawet uczciwych, korzystając z ich nieznanomości języka polskiego i braku orientacji, kim właściwie jest autor odnośnych wypowiedzi.*

Późniejsze stwierdzenia, że jednostka ta nie reprezentuje nikogo, że ani Rząd Polski, ani wielkie stronnictwa go popierające a będące wyrazem ogółu społeczeństwa polskiego, nie mogą brać za te wynurzenia i poglądy żadnej odpowiedzialności, — wszystko to choć stuprocentowo zgodne z prawdą, odnosi w praktyce skutek tylko częściowy, podobnie jak próby prostowania zniekształconych tekstów (nie wszystko zresztą da się sprostować!). W pewnych kołach rodzi się lub utrwała niechętny stosunek do Polski i sprawy polskiej; pozyskiwanie nowych przyjaciół jest utrudnione, a przyjaciele dotychczasowi mają nam za złe, że nie potrafimy zapobiec wystąpieniom, które wywołują tylko zdrażenia i zamieszanie w najbardziej dramatycznym okresie, kiedy energia i waga wszystkich powinna być skupiona przede wszystkim na wysiłku wojennym i zagadnieniach z nim związanych.

Nie zarzucamy nikomu złej woli — czas jednak doprawdy ostatni, by objawom tym położony był kres. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni jakiemukolwiek totalistycznemu „ujednoliceniu” prasy czy wydawnictw, jak wszelkim totalizmom w ogóle, konieczna jest jednak większa dyscyplina ze strony poszczególnych Polaków, — tych także, którzy uważają, że im

wszystko wolno, bo piszą tylko „we własnym imieniu”. Właśnie im poświęcone są przede wszystkim niniejsze uwagi, — okazało się bowiem aż nadto wyraźnie, że ich wypowiedzi mogą również wyrządzać szkodę i to szkodę poważną.

BRYTYJSKIE POJMOWANIE WOJSKA

W PISMACH angielskich znajdujemy ciekawe echa życia i trosk armii brytyjskiej. Plk. Bingham — zdarzenie już przebrzmiałe, chodzi o naukę — wystąpił publicznie przeciw przyjmowaniu do szkół oficerskich młodzieży pochodzącej z niższych warstw społeczeństwa, twierdząc, że tylko wychowanie w szkołach t. zw. publicznych — dostępnym jedynie dla zamożniejszych — daje enoty potrzebne dowódcy. Plk. Bingham został za to zwolniony ze stanowiska komendanta szkoły oficerskiej. Ale znalazł się żołnierz — kierowca samochodu — który wziął w obronę plk. Bingham. Napisał on do redakcji „Daily Herald” list, w którym oświadczył, że oficerowie dawnego typu umieją obchodzić się z podwładnymi i w szczególności nie narzucają się im poza służbą, podczas gdy ci nowi popisują się przed publicznością i baczą pilnie, by im wszędzie salutowano. Tak więc prosty żołnierz stanął w obronie dawnego korpusu oficerskiego, a ułatwiła mu to redakcja pisma lewicowego. Rzeczywiście społeczeństwo wysokiej klasy!

Co się tyczy salutowania, to znowu „Daily Herald” cytuje wypadek, w którym żołnierz kanadyjski zainterpelowany przez oficera, dlaczego mu nie salutuje, odpowiedział: przyszedłem tu bić się, nie salutować! A na to oficer: ale przynasz, mój drogi, że w chwilach wolnych od walki można by czasem zasalutować tak, aby nie wyjść z sprawy. Żołnierz przyznał, że oficer ma rację. Takt wzajemny — nadzwyczajny!

Dużo miejsca poświęca również prasa niebezpieczeństwu biurokracji, która zaczyna zalewać papierkami biura wojskowe i dociera już do Home Guard. Ustanowiono komisję z odpowiednimi pełnomocnictwami, która ma te rzeczy uprosić. Na razie jedna z gazet pisze, że gdyby wojnę prowadziła obustronnie biurokracja

na papierze, to Niemcy byli by jeszcze poza Mozą, a Włosi w Sidi Barani.

Inne — popularne — pismo krytykuje skrócone wojenne kursy oficerskie, mające zaradzić brakowi oficerów. Na jednym z takich kursów uczniowie — żołnierze z oddziałów liniowych, porządnie już przeszkoleni — szorują podłogi i skrobą ziemniaki, jakkolwiek i tak czasu na przeobrażenie programu jest mało.

Za to szkoła w Sandhurst — Royal Military College — nadal jest na najwyższym poziomie. Na czele jej stoi — pisze dziennik — inteligentny brygadier, a zespół wychowawców składa się z ludzi wysokiej klasy. Oto co oni mówią kandydatom po przybyciu do szkoły:

„Mamy was nauczyć, jak stać się oficerami. To znaczy mamy was nauczyć, iż musicie być twardszymi, sprawniejszymi, rozumniejszymi i odważniejszymi, niż najtwardszy, najsprawniejszy i najodważniejszy z waszych ludzi.

Musicie sobie zdać sprawę, że być oficerem nie oznacza istotnych korzyści, a narzuca straszną odpowiedzialność. Będziecie mieli małe przywileje, lecz wielkie obowiązki.

W czasie pobytu tutaj będziecie korzystali z pewnych wygód materialnych. Jedynym ich uzasadnieniem jest, iż mają one was usprawnić do cięższej pracy.

Jednego typu u siebie nie znosimy: typu lenia, który myśli, że być oficerem to znaczy pędzić żywot wygodny. Z takim radzimy sobie w krótkiej drodze”.

MIMOCHODEM

POJAWIŁA się drobna, 11 stroniczek druku licząca, broszura p. Zygmunta Przetakiewicza p. t. „O konsolidację Polaków walki”. Treść nader nierówna, miejscami genialna, miejscami nadzwyczaj słaba. Genialny, mianowicie, jest cytat z „Ksiąg Pielgrzymstwa” Mickiewicza, zajmujące nieomal dwie stroniczki.

Niewątpliwa poczciwość p. Przetakiewicza idzie, niestety, w parze z zupełną nieporadnością w dziedzinie pisarskiej i umysłowej. Jego myśl główna — o konieczności rozwiązania się wszystkich stronnictw — uzasadniania jest nie tyle przesłankami rozumowymi, ile raczej metodą autorytetu: powołaniem się, iż tak chce jego szef polityczny.

Broszurka, ni stąd ni zowąd, najzupełniej bez związku z treścią, kończy się hasłem: „Idzie nowe Średniowiecze...” Z tym samym sensem mogłoby być na przykład: „Idzie nowe Rokoko...” A nawet brzmiałoby to znacznie dźwięczniej i weselej...

* * *

Chwalebnej dbałości o nie marnowanie papieru nie okazał, niestety, p. Aleksander Junosza-Gałecki, autor utworu p. t. „Oskarżam!” Książka liczy aż 93 stroniczki w większym formacie i, co najgorsza, nie zawiera ani jednego cennego cytatu.

Nazwa „powieść”, nadana dziełu przez autora, jest o tyle nietrafna, iż stanowi ono raczej pamiętnik przeżyć wojennych, w formie powieściową ubrany. Żaden jednak chyba młody Polak, przebywający dziś w Wielkiej Brytanii, nie może mieć wspomnień banalniejszych i mniej ciekawych — z Polski do Rumunii i z Francji do Anglii — obu bez jakichkolwiek przygód po drodze lub jakiegokolwiek godniejszych uwagi spostrzeżeń.

Zgodnie z wezwaniem brytyjskiego ministra zaopatrzenia właściciele książki proszeni są o niewyrzucanie jej na śmiecie, ale oddanie do urzędu gromadzenia odpadków, ponieważ papier, raz pokryty drukiem, może być jeszcze, po oczyszczeniu chemicznym, pożytecznie użyty po raz drugi.

OD REDAKCJI:

Trudności techniczne nie pozwoliły nam jeszcze na akuratne uotrzymanie określonych terminów. W każdym razie pismo nasze ukazuje się regularnie dwa razy na miesiąc, a w czasie najbliższym wszelkie usterki zostaną usunięte. Osoby, którym przesłaaliśmy numery okazowe, a które jeszcze nie odpowiedziały, prosimy o decyzję co do prenumeraty. Adres Wydawnictwa: M. E. Rojek, 92, Eamont Court, Regent's Park, London, N.W.8. Tel.: PKImrose 4350. Prenumeratów prosimy o niewypełnianie i niekreślenie przesyłanych Postal Orderów. Prenumerata kwartalnie: 4s. 6d. lub \$1.50; półrocznie: 9s. lub \$3.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Żołnierze z nocnego dywizjonu myśliwskiego: J.S., P.K., Chw.

List Panów bardzo nas wzruszył i uradował. Porównanie pracy pisarskiej do pracy mechanika—lotnika, kontrolującego szczegółowo maszynę, bardzo trafne. Dziękujemy serdecznie i zasyłamy wzajemnie życzenia: Szczęść Boże!

St. W.

Na list Pański z 20.4.41 otrzymał Pan odpowiedź listem poleconym z daty 22.4.41. Prosimy również tą drogą o potwierdzenie odbioru.